

Minister  
JÓZEF TEJCHMA  
o najważniejszych  
problemach  
naszego  
zawodu  
(telekonferencja)

2

LITERACKI  
GŁOS  
NAUCZYCIELSKI

7



SATYSFAKCJA  
NIE JEDNO  
MA IMIĘ

4

VADEMECUM  
MŁODEGO  
PEDAGOGA

14



# GŁOS NAUCZYCIELSKI 41

14 X 1979

ROK LXII • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 2 ZŁ



*Życzymy Wam,  
Koleżanki  
i Koledzy,  
dużo radości,  
uśmiechu,  
zadowolenia  
w pracy  
z młodzieżą  
i w działalności  
związkowej.*

Redakcja

Fot. Cz. Górski

PORTRETY

CZY

CZUJE SIĘ ?

PANI

NAUCZYCIELKĄ

„Ach, ci młodzi, proszę pana, oni przecież powinni zawojować świat, robić rewolucję w nauce, w pracy, wnosić energię, ferment, twórczy niepokój, będący zaczątkiem czegoś nowego, przełamywać bariery, zastane sytuacje, układać...”

To, i nieco więcej jeszcze, powiedziała mi kilka dni temu pewna starsza wiekiem pani profesor Politechniki Łódzkiej, kiedy dowiedziała się, jakiego to ja szukam „modelu”. Spotkałem ją przypadkowo. W tym samym momencie, kiedy tak mówiła, siedziała obok nas w laboratorium młodsza pani-magister, gdzieś około trzydziestki, odmierzająca w próbkach jakieś tajemne substancje. Miałem wrażenie, jakby tę jedną czynność wykonywała już tak od całych siedmiu lat, czyli od początku swojej asystentki służby. Doktorat dopiero przed nią. Słyszając to przesłanie pani profesor pod adresem mło-

dych, asystentka odwróciła się w naszym kierunku. Milczała jednak. Czułem, że jest zbyt onieśmielona, by powiedzieć coś od siebie.

Odpowiedziała natomiast za nią pani profesor, że oto siedzi przed nami osoba, która pięknie, obliczająco zaczęła pracę badawczą w piekarnictwie, a potem nie wiedzieć dlaczego dała się „przezwyciężyć” na inną specjalność, by od nowa zaczynać. Asystentka jednak i na to nic w zasadzie nie odrzekła. Być może, decydowała o jej losie jakaś „siła wyższa”?

W kwadrans później w labiryncie uczelnianych korytarzy i laboratoriów odnalazłem mgr Katarzynę Mokrosińską. „Podpowiedziała” mi ją po koleżeńsku dr Zakowska, wiceprezeska Rady Oddziałowej ZNP Politechniki Łódzkiej. „Zdolna, bardzo ambitna, a przy tym skromna, bardzo miła. Sama o własnych siłach do-

szła do wszystkiego” — tyle dowiedziałem się o Kasi, zanim ją poznałem.

\*

Jest sobota, 29 września, ostatni dzień studenckich wakacji. Nowy gmach Politechniki Łódzkiej, mieszczący między innymi instytut Kasi, jeszcze pusty. Zaludni się w poniedziałek. Ale dla Kasi urlop skończył się wcześniej, już od wielu dni przesiaduje w swoim laboratorium. Zastaje ją tam w towarzystwie innej asystentki. Popijają herbatkę i omawiają, jak ubrać się do pocztu sztandarowego, w którym razem mają wystąpić w poniedziałek, podczas inauguracji nowego roku.



# SATYSFAKCJA NIE JEDNO MA IMIĘ

Dzisiaj o satysfakcji zawodowej rozmawiamy z psychologiem społecznym, doc. dr. hab. ZBIGNIEWEM ZABOROWSKIM, który w Instytucie Kształcenia Nauczycieli kieruje Zespołem Psychospołecznych Problemów Nauczyciela. Docent Zaborowski związał się od dawna ze środowiskiem szkolnym. Przez wiele lat prowadził badania nad psychospołecznymi problemami wychowania zespołowego, zaś od sześciu lat zgłębia wiedzę o nauczycielach. W jego książkach, a także w licznych publikacjach naukowych, odnaleźć można nie tylko treści pozwalające na poszerzenie wiedzy psychologicznej i pedagogicznej, lecz również oryginalne koncepcje teoretyczne, inspirujące rozległe badania empiryczne.



py zachowań społecznych nauczycieli: podnoszący, wymienny, obniżający i neurotyczny. Nauczyciel „podnoszący” to taki, który stymuluje rozwój ucznia, jest mu życzliwy, stara się zaspokoić jego potrzeby, respektuje jego autonomię. Nauczyciel o osobowości wymiennej jest obojętny, nie chce mieć silnych więzi z uczniami, wzwala zachowania typu merkantylnego, oparte na zasadzie wzajemności. Nauczyciel o osobowości obniżającej hamuje rozwój ucznia, szafuje niechętnymi uwagami, często karze, blokuje jego potrzeby. A neurotyk jest zmienny w reakcjach. W zależności od poziomu swego lęku, od sytuacji zewnętrznej, raz staje się osobowością obniżającą, raz podnoszącą, raz wymienną.

Dr M. Lejman z naszego zespołu badał 150 nauczycieli szkół podstawowych uczących w starszych klasach. Na podstawie ankiet przeprowadzonych wśród uczniów, a także szacunków uzyskanych od sędziów kompetentnych (byli nimi dyrektor szkoły, zastępca, nauczyciele), stwierdził, iż w tej liczbie najwięcej, bo 55,3 proc. było nauczycieli o osobowości wymiennej, nauczycieli o przewadze zachowań podnoszących — 24,8 proc., obniżających — 13,9 proc., a neurotycznych — 6,2 proc.

Badania te prowadzone były na niewielką skalę, jednak ich wyniki traktować należy jako sygnał pobudzający do niepokoju, zbyt mało bowiem — jak na potrzeby zawodu nauczycielskiego — odnaleziono nauczycieli „podnoszących”.

● We wspomnianym przez Pana doskonaleniu zawodowym nacisk kładzie się jednak chyba głównie na doskonaleniu wiedzy, mniej wysiłku czyni się dla osiągnięcia zmian w postawach nauczycieli.

— Dla celów praktycznych wypracowujemy formę stymulującą rozwój społeczny nauczyciela, wpływającą na jego stosunki interpersonalne. Prowadziliśmy więc treningi interpersonalne — w oparciu między innymi o przygotowane przez zespół, pod kierunkiem dr. Jerzego Mellibrudy z Instytutu Psychologii UW — scenariusze i ćwiczenia. Ośmio-, dwunastoosobowe grupy nauczycieli, psychologów doskonaliły swoje umiejętności psychologiczne, podnosiły wrażliwość społeczną, empatię, nabywały umiejętności z zakresu komunikacji interpersonalnej.

Nauczyciel w czasie wykonywania swej pracy podlega pewnej deformacji zawodowej, z której rzadko zdaje sobie sprawę, a która utrudnia mu współzycie z innymi. Trening „tu i teraz” staje się pewnego rodzaju „lustrem”, w którym można ujrzeć siebie takim, jakim się jest. Na przykład jedna z nauczycielek, biorąca w nim udział, zachowywała się w swej grupie mentorsko i usłyszała o tym prawdę od innej uczestniczki: „Ty się zachowujesz tak,

jakbyś nas chciała ciągle podczekać”. Taka opinia, usłyszana od osoby przedtem nieznaną, a w miarę życzliwą, może pobudzić do refleksji nad samym sobą. W taki i inny sposób doprowadza się w czasie treningów do autorefleksji i w stosunkowo szybkim czasie osiąga się dobre efekty. Podsumowaliśmy niektóre wyniki przeprowadzonych treningów. Wykazały one, że ich uczestnicy stają się wrażliwsi, ukierunkowani na lepsze rozumienie siebie i innych, bardziej empatyczni. W wyniku tego bardziej z siebie zadowoleni.

● Lecz ilu nauczycieli wzięło udział w waszych treningach?

— W sumie 120. I to jest mało, ale był to tylko rekonesans. Można teraz postulować włączenie treningu interpersonalnego do systemu kształcenia i doskonalenia nauczycieli jako ważnego czynnika sprzyjającego kształtowaniu umiejętności psychospołecznych i doskonaleniu stosunków międzyludzkich. Realizacja tego celu i naszych ambitnych zamierzeń wymagałaby uruchomienia większych środków, stworzenia większego zakładu, co nie zależy już od nas.

● Jednak osiągnięcie satysfakcji zawodowej nie zależy wyłącznie od jednostki, lecz w dużej mierze także od warunków jakie nauczyciel napotyka w szkole.

— Istotnie, klimat zawodowy w relacji nauczyciel — nauczyciel, nauczyciel — uczeń, nauczyciel — przełożony, zdecydowanie wpływa na wzmocnienie lub osłabienie działań typu autotelicznego. Bowiem, aby autotelik mógł swobodnie funkcjonować i osiągać satysfakcję, potrzebne są odpowiednie warunki organizacyjne, odpowiedni klimat, to jest zespół uzewewnętrzniowanych norm regulujących zachowania pracownika w danej strukturze organizacyjnej. Pracownik musi mieć świadomość swoich kompetencji i kompetencji swoich zwierzchników. Pomaga mu w pracy przekonanie o ich rzetelności i sprawiedliwości. Niestety, w Polsce często występuje brak kultury organizacyjnej, a co za tym idzie mnożą się konflikty interpersonalne.

Badania nad konfliktami nauczycieli, między innymi doc. J. Poplucza, wykazały, że w tym zawodzie stosunki interpersonalne ze zwierzchnikami, a także w relacjach koleżeńskich są nieradko wadliwe. Tymczasem nauczyciele, między innymi z racji swoich funkcji wychowawczych, są szczególnie uwrażliwieni na wszelkie niesprawiedliwości.

Pracuje obecnie nad dość ogólną teorią psychospołeczną, która wyodrębnia sprawiedliwość zewnętrzną i wewnętrzną. Zewnętrzna uwidacznia się w przydzielonych nagrodach, wyróżnieniach, a wewnętrzna tkwi w człowieku. Bo może on ocenić siebie, wiedzieć na co zasługuje, może także uświadamiać sobie swoje doznania. To znaczy, jeśli dyrektor szkoły wie, że nie lubi Iksa, to mając świadomość swego doznania, może być uczulony na to, by przy podziale nagród, przyznaniu awansu, być dla niego obiektywny i sprawiedliwy. I mamy taką hipotezę w naszych badaniach nad sprawiedliwością, że istotnym czynnikiem, który gwarantuje sprawiedliwość zewnętrzną jest właśnie sprawiedliwość wewnętrzną jednostki.

Do kadry kierowniczej powinni wchodzić ludzie, którzy są między innymi sprawiedliwi wewnętrznie, a więc ludzie obiektywni wobec siebie, pozbawieni mechanizmów obronnych, o osobowości podnoszącej, stymulującej rozwój pracowników i dbający o ich satysfakcję zawodową.

● Wskazuje Pan, Panie Docencie, zarówno na rolę kadry kierowniczej i stosunków społecznych w zespole, a także na doskonalenie własne i kierowane jako środki ułatwiające osiągnięcie satysfakcji. Tak bardzo potrzebnej w życiu, sprzyjającej zdrowiu psychicznemu, wzmacniającej poczucie wartości, pewności siebie, łagodzącej niepokój, lęk, czyniącej życie radośniejszym, lepszym.

Rozmawiała:  
HANNA POLSAKIEWICZ

# BYĆ LUB MIEĆ

● Panie Docencie, w naszej dyskusji, rozpoczętej w 36 numerze „Głosu”, stale operujemy pojęciem: „satysfakcja zawodowa”. Czy prawidłowe jest stawianie znaku równości między nim a zadowoleniem z pracy?

— Tak, to w zasadzie synonimy, krótko zaś definiując, można powiedzieć, że satysfakcja zawodowa jest ogólnym samopoczuciem związanym z wykonywaną pracą i jej efektami. A jako psycholog społeczny dodam: efekty osiągniętymi w środowisku społecznym.

● Nasza dyskusja rozpoczęta została pod hasłem: „Satysfakcja nie jedno ma imię”, bowiem wiadomo, że jednym satysfakcję sprawia coś, co kogoś innego nie sprawi w poczucie zadowolenia. Jakże są jednak rodzaje satysfakcji?

— Można mówić o satysfakcji ogólnej lub częściowej. Ta pierwsza jest wypadkową wielu czynników, na przykład wyników osiągniętych w pracy, otrzymywanych awansów, dobrych stosunków z gronem koleżeńskim, z kierownictwem. Ta druga dotyczy wąskich fragmentów pracy. W zawodzie nauczycielskim na przykład taką ważną „częścią”, współczynnikiem decydującym o osiągnięciu lub nieosiągnięciu satysfakcji częściowej, mogą być stosunki z uczniami. Dobre, albo formalne, bliższe lub dalsze.

A ze względu na psychologiczne uwarunkowania można mówić o satysfakcji czynnej i biernej. Czynną osiąga się, realizując własne aspiracje, zaspokajając w procesie pracy różne potrzeby. Czynna satysfakcja znana jest na ogół dobrze nauczycielom-nawigatorom wprowadzającym innowacje pedagogiczne, przygotowującym odczyty, prowadzącym badania naukowe, czy wreszcie współkierującym szkołą itp. Satysfakcja bierna wiąże się z postawą receptywną. Jednostka coś otrzy-

ma (itp.). Wszystko to sprzyja rozwojowi jego osobowości.

A instrumentalista? Oczywiście, też może się rozwijać i jako realizować, ale funkcjonuje on z poczuciem niedosytu, lub — jak mówi wybitny psycholog, Rogers — z uczuciem zagrożenia, wynikającym z niejedności wewnętrznej. Osiąga pewną satysfakcję, ale jest to satysfakcja połowiczna, niepełna psychologicznie. Wprawdzie może zdobyć władzę, majątek, ale wewnątrz sam z sobą nie może sobie poradzić, bo musi być stale dowartościowywany z zewnątrz. Jeśli mu tego zabraknie, jest sfrustrowany.

● Ze społecznego zaś punktu widzenia?

— Można śmiało powiedzieć, iż autotelik jest wymarzoną pracownikiem. Jest jednostką zaangażowaną, której pracy nie trzeba w zasadzie kontrolować, bo taki człowiek sam dla siebie jest stróżem. Pracując efektywnie i twórczo, osiąga satysfakcję.

● Nie pozostawił Pan wątpliwości w kwestii, która „droga życiowa” jest lepsza, ale wybór zależy przecież od wielu czynników...

— Związany jest z typem osobowości, z przyjętym systemem wartości, a także na przykład z wiekiem. Ludzie młodzi na ogół częściej traktują pracę w sposób instrumentalny. Z badań dr. K. Hirsza, przeprowadzonych wśród robotników i inżynierów w przemyśle maszynowym, wynika, że im wyższy wskaźnik orientacji instrumentalnej, tym wyższy stopień spychania w podświadomości potrzeb autotelicznych.

● Interesujące jest, jak te sprawy kształtują się w zawodzie nauczycielskim, czy liczne badania prowadzone przez Pana lub pod Pana kierunkiem, dały jakąś orientację w tej dziedzinie?

— Dr W. Malicki z naszego zespołu badał postawy społeczno-zawodowe nauczycieli. W latach 1955-1974 zrealizował badania ankietowe wśród 1200 absolwentów WSP w Opolu. Większość respondentów, bo 83,4 proc. wyraziła zadowolenie z wykonywanej pracy. Przy tym ujawniła się pewna prawidłowość, mianowicie: zadowolenie z samej pracy, autoteliczna satysfakcja pojawia się na ogół u nauczycieli mających powyżej 26 lat. Dla młodych nauczycieli, początkujących w szkole, pierwszoplanową bywa najczęściej czynnik materialny, co nie jest zbyt dziwne, bo od warunków materialnych w dużej mierze zależy ich „urządzenie się”. W miarę wzrostu lat, czynnik autoteliczny związany z samym wykonywaniem pracy staje się jednak coraz istotniejszy. Trzy-, czteroletni staż pracy jest więc takim „progim”.

● Wspomniał Pan o systemie wartości jako o jednym z podstawowych czynników warunkujących wybór drogi mieć lub być. Każdy dorosły człowiek ma — w zależności od predyspozycji osobowościowych, warunków życia, wychowania — ukształtowany już swój system wartości. Czy i jak go można zmieniać?

— Między innymi można go kształtować podczas doskonalenia zawodowego, na przykład kształtując umiejętności nawiązywania dobrych stosunków z uczniami, rozbudzając u nauczyciela potrzebę dążenia do osiągnięcia takich stosunków.

Wiadomo bowiem, że dobre, wszechstronne rozwinięte, dojrzałe kontakty z uczniami mogą dawać zawodową satysfakcję. Na podstawie badań stwierdziliśmy, że tego rodzaju satysfakcję osiągają szczególnie osobowości „podnoszące”.

W interpersonalnej teorii osobowości wyodrębniłem cztery ty-

R. Dubin, amerykański psycholog, o którym wspominały w wywiadzie, mówi o miłości do ludzi jako jednym z istotnych warunków uzyskiwania satysfakcji. Zastanów się, jakie TY żywisz uczucia do swych uczniów, do zespołu, z którym współpracujesz w szkole. Samo sformułowanie odpowiedzi, może stać się wskazówką...

Nauczyciel — uczeń, nauczyciel — nauczyciel, przełożony... Stosunki w tych układach wywołują u Ciebie uśmiech zadowolenia lub przeciwnie, gniewają cię aż do utraty panowania nad sobą. Jak zrobić, co w sobie samym uładzić, by przybliżyć satysfakcję, zminimalizować przykre doznania?

W wywiadzie mowa jest o dwóch drogach życiowych, którą wybierasz? Którą chcesz polecać młodemu?

W jaki sposób w gwarze szkolnym, wśród tłumy dzieci, młodzieży szukać ma satysfakcji nieśmiały nauczyciel?

O satysfakcji, a także innych, związanych z nią sprawach dowiesz się więcej czytając następujące książki Zbigniewa Zaborowskiego: — Stosunki międzyludzkie. Ossolineum, 1976 r.

— Psychospołeczne problemy wychowania „Nasza Księgarnia” 1977 r.

— Podstawy wychowania zespołowego. PWN, 1967 r.

— Stosunki międzyludzkie a wychowanie. „Nasza Księgarnia” 1975 r.

# A JEDNAK RADOŚĆ

Po ukończeniu studiów powziąłem decyzję: będę uczył języka polskiego w szkole średniej. Początki były trudne. Dużo wiedzy i żadnego doświadczenia. Uczniowie niewiele młodszy ode mnie. Cieszyłem się, kiedy mogłem ich wzruszyć i zaciekać, kiedy wy-czuwałem, że coraz bardziej lubią moje lekcje.

Nie ulega wątpliwości, że wybrany przez człowieka zawód powinien dawać zadowolenie, a może i więcej — radość i poczucie szczęścia. Mówię o tym z głębokim przekonaniem. Tego typu odczucia towarzyszyły bowiem memu nauczycielskiemu losowi.

Trzynastcie lat byłem etatowym nauczycielem języka polskiego w liceum ogólnokształcącym dla pracujących. Praca była trudna, lecz dawała obrzymią satysfakcję. A szczególnie wówczas, gdy mogłem dorosłej, niejednokrotnie starszej ode mnie osobie pomóc czy doradzić.

Pierwsze tygodnie nauki były niezwykle ciężkie, brak podstawowych wiadomości, fatalny stan ortografii, nieumiejętność poprawnego wypowiadania swoich

myśli. Uczniowie — średniego wieku 35—40 lat — pracowali rzetelnie. Byli nieraz tak zmęczeni, że zdarzało im się zasnąć.

Po kilku miesiącach przeprowadziłem ankietę, w której znalazło się między innymi pytanie: „Co cię skłoniło do nauki?” Nie zapomnę tego dnia, kiedy czytałem odpowiedzi. Słowa tych ludzi były tak szczere i bezpośrednie, a jednocześnie tak nieraz zaskakujące, że byłem wstrząśnięty. Jedną z pań napisała, że uczęszcza do szkoły, by nie myśleć w domu o swojej chorobie, by przebywać w większym zespole. Inna, że chce się usamodzielnić, aby nie być zależną od męża pijaka i awanturnika. Ci ludzie wyrywali; ukończyli szkołę, uzyskali świadectwa dojrzałości. Kiedy ich mijam na ulicy, zawsze mnie witają z uśmiechem.

Dwa lata temu wyłoniła się przede mną możliwość objęcia stanowiska dyrektora szkoły. Dość długo się zastanawiałem. Miałem przecież w liceum dla pracujących bardzo dobre warunki pracy, świetnie wyposażoną

pracownię polonistyczną. Coś jednak nie grało. Może zaczęła mnie nużyć pewna jednostajność, może wpadłem już w rutynę? Chciałem czegoś nowego.

Zdecydowałem się, i trzeci rok jestem dyrektorem szkoły podstawowej. Na co dzień mam do czynienia z ponad tysięcizną gromadą dzieci, z kilkudziesięciuosobową kadrą nauczycielską, z innymi pracownikami i rodzicami. Spraw bez liku. Dzień pracy — kilkanaście godzin. Częste kłopoty administracyjno-gospodarcze: parkiet, tynki na korytarzu, farba, szyby, jarzeniówki. A jednak znowu odczuwam zadowolenie, bo jestem potrzebny wielu ludziom. Znalazłem wśród grona sporą grupę zapaleńców i tworzymy wiele nowego w naszej szkole.

Mamy wielu sojuszników. Coraz więcej pomocy naukowych, poprawił się wygląd zewnętrzny wielu pomieszczeń. Staramy się uczestniczyć w życiu najbliższego środowiska możliwie najpełniej. Zdobiliśmy uznanie i co najważniejsze — autentyczny autorytet. I to daje mi największą satysfakcję.

ZENON MAZUR  
Inowrocław

# MIEJSCE NA ZIEMI

Od dawna czekałem na podjęcie na łamach „Głosu Nauczycielskiego” — dyskusji o zawodzie nauczycielskim i możliwościach uzyskiwania w nim satysfakcji. To też z chęcią dorzucam garść swoich uwag na ten temat.

W zawodzie nauczycielskim pracuję od 30 lat. Uczyłem w szkole podstawowej, liceum ogólnokształcącym i w szkolnictwie zawodowym. Przez pewien czas pracowałem też w administracji szkolnej i w Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Jak więc jest z nami nauczycielami? Z okazji Dnia Nauczyciela, świąt — rodzice dają kwiaty. Również władze polityczne, gospodarze i oświatowe dziękują nam wtedy za wytrwałą pracę i to w zasadzie wszystko. A życie płynie szaro, monotennie.

Nauczyciel pozostaje sam ze swoimi kłopotami, troskami i trudnościami. Z jednej strony wysoka ranga zawodu, z drugiej zaś — nieciekawa sytuacja materialna, przy czym nie tylko o płacie tu chodzi. Ważne są świadczenia socjalno-bytowe, zaopatrzenie,

możliwość dorównania innym grupom zawodowym. Tymczasem jak to się kształtuje?

W czasie ostatnich wakacji byłem — jako laureat konkursu organizowanego przez czasopismo „Kraj Rad” — na bezpłatnej dwutygodniowej wy-cieczce w Związku Radzieckim. He wyniosłem wrażeń i korzyści jako nauczyciel — nikomu nie muszę tłumaczyć. W mojej grupie, ani wśród innych grup turystycznych, nie spotkałem jednak innych nauczycieli.

Albo — wciąż nierozwiązany problem: mieszkania. Nauczyciele niechętnie podejmują pracę na wsi, bowiem odstrasza ich brak odpowiednich mieszkań. Tymczasem zdarza się tak, jak w tej wsi, gdzie pracuje, że stoja wolne mieszkania. Czekają na lekarzy, agronomów, inżynierów i innych specjalistów niezbędnych gospodarce narodowej.

Nauczyciele pracują w różnych warunkach lokalowych. Znam szkoły z wszelkimi wygodami, ale i takie, w których brak podstawowych urządzeń. Spotykam szkoły, gdzie dzieci i nauczyciele siedzą w piaskach, marzną, a bywa że i mokną (przeleciły w suficie).

Prawdziwą zmurą jest zaopatrzenie w artykuły pierwszej potrzeby. Przy tym wszystkim, za cóż nie odpowiada nauczyciel. Nie tylko za poziom dydaktyczny, lecz także za zaopatrzenie w pomoce naukowe, podręczniki, za dowożenie dzieci, za pracę społeczną uczniów, za zachowanie młodzieży szkolnej i pozaszkolnej, za różnego rodzaju konkursy, olimpiady, zajęcia pozalekcyjne i pozaszkolne. Lista jest długa.

Niektórzy mówią, że przy tych wszystkich obciążeniach i utrudnieniach dużym godnym zazdrośczenia plussem są wakacje, a tymczasem nie mamy więcej niż inni wolnego czasu, bo przecież dokształcanie, doskonalenie, dyżury, prace organizacyjne i indywidualne zajmują każdemu z nas sporą część ferii.

Na tym de — parę zdań o tzw. karierze. Jaka kariera czeka nauczycieli? Awans na stanowisko dyrektora, inspektora, wizytatora, kuratora? Zaszczepi piastowania stanowiska w hierarchii szkolnej osiągnąć może za ledwie garstką wybranych. A zresztą czy to jest kariera?

Nauczyciel nie zrobi i nie zrobi więc żadnej kariery, także tej w sensie materialnym.

Dlaczego lubimy więc mimo wszystko nasz zawód? Powołanie! Przyzwyczajenie! Na pewno! Satysfakcja z wyników pracy, z uznania w społeczeństwie? Tak! Widzimy, jak nasi uczniowie rosną, uczą się, rozwijają, idą do pracy, awansują itd.

Najtrafniej ocenia nauczyciela młodzież, rodzice, społeczeństwo. I ta właśnie ocena może dać nauczycielowi satysfakcję, przyczyniać się do poszukiwania nowych rozwiązań, do doskonalenia swego warsztatu pracy. Nieraz spotykałem po latach swoich wychowanków, którzy mówią mi wprost: „Pan to nas dobrze uczył”. „Lubiliśmy pana lekcje”. To najprzyjemniejsze chwile mojego życia.

Czy jednak nauczyciel osiąga też satysfakcję z oceny jego pracy przez władzę szkolną? — Częściowo tak. No bo, gdy uzyska bardzo dobrą ocenę, może spodziewać się jakiejś nagrody, lub nawet dodatku specjalnego tacy, te dodatki, ileż krwi psują ludziom! Uważam jednak, że ocena pracy nauczyciela dokonana przez administrację szkolną nie daje pełnej satysfakcji.

Z biegiem lat zwykle coraz lepiej rozumiemy, że wybraliśmy trafnie nasz zawód. I to nas cieszy, podtrzymuje na duchu. Wiemy bowiem, że jesteśmy potrzebni społeczeństwu, że bez gwaru szkolnego, bez tych maluchów, bez codziennych obowiązków nie potrafilibyśmy sobie znaleźć miejsca na ziemi.

A co do dyskusji w „Głosie” na temat satysfakcji w zawodzie nauczyciela, to uważam, iż powinna ona zakończyć się opracowaniem konkretnych wniosków, które z kolei należy przedstawić kompetentnym czynnikom pod rozwagę.

„STABILIZATOR”

# TO BARDZO KAPRYŚNA PANI

Dla zachowania równowagi psychicznej i dla podsyćcia zapasu do codziennej pracy niezbędna jest pewna doza satysfakcji, którą zapewnić może otrzymanie pochwały, nagrody, odznaczenia, dyplomu czy najprostsze słowa uznania... Trudno jest wydatnie pracować przez dłuższy czas, jeśli się nie ma tego rodzaju zadośćuczynienia. Ale wieloletnie doświadczenie zawodowe uczy, że z uzyskaniem tego rodzaju satysfakcji jest u nas raczej „ubogo”. Skapia jej władze, kierując się różnego rodzaju powodami. Bywa też, że wybrane jednostki systematycznie obsypuje się pochwałami, jakby miały one monopol na przyjmowanie objawów uznania. Zapomina się o tych, którzy, tworząc tło dla tych nagradzanych, solidnie wykonują swoją pracę zawodową.

Cóż zatem pozostaje tym wszystkim (a jest ich tysiące!), którzy lojalnie i rzetelnie pracują, a nie mogą doczekać się oficjalnej satysfakcji? Czy nie doczekawszy się jej, mają zrezygnować z najlepszej, na jaką ich stać pracy?

Nie! Bo najważniejsze jest wewnętrzne przekonanie, że pracuje się w swojej szkole maksymalnie dobrze, że robi się wszystko, na co nas w danej chwili stać. Dla terażniejszości szkolnej i dla przyszłości polskiej oświaty. To „czyste zawodowe sumienie” jest najlepszą, codzienną satysfakcją, którą nauczyciel może sam osiągnąć.

A gdy czasem do tego dołączy się słowo uznania od kolegów nauczycieli (bardzo cenne i bardzo rzadkie!), od rodziców, czy od samych uczniów — to jest już bardzo dobrze. Chce się pracować, chce się po prostu żyć dla pracy.

Satysfakcja to bardzo kapryśna pani. Muszą o tym pamiętać szczególnie młodzi nauczyciele, którzy co roku zasilają nasze szeregi. Niech nie spodziewają się jej każdego dnia od nadzoru pedagogicznego. Niech starają się zapewnić sobie owo szczere, wewnętrzne przekonanie, że nie zmarnowało się godziny lekcyjnej. Bo to daje najwartościowszą, moralną satysfakcję.

EMIL BIELA  
Myślenice



Koleżanka Janina Pietrzyk ze Szkoły Podstawowej nr 272 w Warszawie — na lekcji w klasie III.

Fot. Cz. Górski

# NAJISTOTNIEJSZA TREŚĆ MEGO ŻYCIA

Z rozrzuconiem wspomina swoje lata szkolne każdy, kto miał szczęście dać się porwać fascynacji jednym bodaj nauczycielem. Mnie się to właśnie przydarzyło. Tyle lat minęło, tyle burz dziejowych przetoczyło się nad moją głową, a przecież nie zatarta się w mej pamięci postać mojego nauczyciela języka polskiego w szkole średniej. Gorący patriota, niezrównany wykładawca, urzekający gawędziarz, organizator i utalentowany aktor amatorskiego teatru w kilkunasztosiecznym miasteczku, serdeczny przyjaciel młodzieży — Władysław Scibor-Ryśki — mocno zaważył na moim charakterze, powiedziałbym nawet — na moim losie. Zaciągnąłem wobec jego bogatej osobowości dług, który według swych możliwości staram się spłacić swoim uczniom. Nie przypuszczałem zapewne, że po wielu, wielu latach, gdy go już wśród żyjących nie stanie i głowy uczniów przyproszy siwizna — zabiją jeszcze ich serca, w chwilach zadumy, rytmem przez niego nadanym. I to jest chyba jedna satysfakcja. Nie zawsze tylko pośmiertna.

Z równie wdzięcznym sercem wspominam swego łacinnika. Nic dziwnego, że ich za wzory sobie wzięwszy i ich impulsom uległ-

szy, wydłużyłem własnym życiem ich drogę.

Więc szkoła i jej sprawy stały się najistotniejszą treścią mego życia. I nie żałuję! Ani momenty bolesnych rozczarowań, ani okresy gorzkich doświadczeń nie rozluźniły mojej serdecznej więzi z zawodem. Cóż bowiem poza życiem stricto twórczym, artystycznym czy naukowym, może być piękniejszego? Stały kontakt z ludźmi młodymi, żądnymi poznania, obdarzonymi chłonną jeszcze umysłowością i żywą wyobraźnią, zdolnymi do uczuć gorących, do bezinteresowności, ofiarności i radości życia. Ten właśnie kontakt pozwala nauczycielowi bez porównania dłużej niż ludziom innych zawodów zachować młodość duchową.

Jeśli z licznej gromady byłych naszych uczniów, bodaj niektórzy szczerze nas zapewniali będą na jakimś koleżeńskim zjeździe, że wycisnęliśmy na nich jakiś swój dodatni znak, przeżyjemy niewątpliwie moment głębokiego i radośnego zadowolenia.

Jeszcze większą ma nauczyciel satysfakcję, jeśli stać go na to, by wyjść poza oplotki szkolne. Nie jedno przecież pole działania, na wsi zwłaszcza lub w małym

miasteczku, czeka na jego inicjatywę i energię.

Duże też daje zadowolenie poczucie coraz większej pewności siebie jako dydaktyka, operującego z coraz większą swobodą własnymi metodami nauczania. Mam tu na myśli poszukiwacza rozwiązań oryginalnych, dostosowanych do uczniów konkretnych, w konkretnej szkole.

Sielanką jednak — trzeba to uczciwie stwierdzić — zawód nauczycielski nie jest. Borykać się trzeba czasem z takimi trudnościami, że ręce opadają. Zdarza się przecież nauczycielowi stanąć przed szczególnie opornym zespołem uczniowskim. Przed gromadą osobników sfrustrowanych, znerwicowanych, ba, wręcz rozwydrzonych. Ileż to cierpliwości trzeba, ile taktu i serca, żeby nawiązać kontakt z takimi uczniami. Sukces osiągnięty w tych zmaganiach wzbogaca osobowość wychowawczą.

Można się też w tym zawodzie na jeszcze groźniejsze natknąć rąfy. Bywają, ach jakże często bywają, rodzice oporni, agresywni, uciążliwi. Zwłaszcza ci „wpływowi”. Któż się z tą plagą w szko-

le nie zetknął? Niedostatecznie chroniony przepisami, nie mogąc nadto niezawodnie przewidzieć, jak i skąd wymierzony zostanie cios, niewielkie ma nauczyciel szanse wyniesienia z nierównego boju głowy zupełnie całej.

Zmurą jednak, która się na życiu szkoły ołowianym ciężarem kładzie, plagą najgroźniejszą, choć się jej jakże często dostrzec nie chce, jest zdarzające się niewłaściwe kierownictwo. Taki dyrektor w każdym zdolnym i ambitnym nauczycielu widzi osobistego wroga, w każdej inicjatywie podwładnego chęć podważenia autorytetu zwierzchnika.

Ale dla ścisłości trzeba dodać, że nie każdy nauczyciel musi się na te trudności natknąć, są to przecież zjawiska na szczęście marginalne. Poza tym chyba i dobrze, jeśli mu los przed nami każe stanąć, wtedy bowiem będzie się mógł bez reszty sprawdzić. Zdecydowana postawa wobec zła mocniej odbić się może na sercach i umysłach młodzieży niż najwznioślejsze, umoralniające tyrady.

BRONISŁAW FILUS  
Siedlce

# KORCZAK i FREINET

PROF. DR ALEKSANDER LEWIN

Wróciłem niedawno z Caen (w Normandii), gdzie uczestniczyłem w pracach XXXV Kongresu Szkoły Nowoczesnej. Pod tą nazwą rozwija się we Francji od lat freinetowski ruch odnowy pedagogicznej.

## UNIKALNE ZJAWISKO

Ruch freinetowski jest unikalnym zjawiskiem w skali światowej, nie tylko we Francji, gdzie istnieje cała gama różnych kierunków Nowego Wychowania<sup>1)</sup>. Doceniając w całej pełni znaczenie inspiracyjne tych różnorodnych poszukiwań, trzeba jednak stwierdzić, że właściwie tylko ruch freinetowski stał się ruchem masowym, oddolnym, dynamicznym i prężnym. Obejmuje przeszło 20 000 zwolenników, których jednoczy idea „militantizmu”, walki o nowe oblicze szkoły. Walka ta nie polega na rzucaniu światoburczych haseł, lecz na konkretnych próbach organizowania w sposób nowoczesny codziennej pracy w tysiącach klas, zwłaszcza wiejskich. Bazę materialną tej pracy stanowią różnorodne pomoce naukowe, produkowane przez Spółdzielnię Nauczania Świeckiego (C.E.L.) w Cannes, stworzoną przez Freineta w 1928 r. Wśród tych pomocy szczególną rolę odgrywa nie tylko owa słynna drukarenka szkolna, zastosowana przez Freineta na szerszą skalę, lecz również tzw. Biblioteczka Pracy (B.T.), licząca już obecnie setki tomików, składających się na współczesną encyklopedię dla dzieci w różnym wieku. Ruch freinetowski organizuje we własnym zakresie doskonalenie pedagogiczne o charakterze przywzrostowym, tzw. w konkretnych klasach, na przykładzie różnych zajęć. Kulminacyjnym okresem rozległej i wielostronnej wymiany doświadczeń są doroczne Kongresy Szkoły Nowoczesnej, gromadzące zazwyczaj do tysiąca i więcej uczestników.

## CO NOWEGO W ROKU 1979?

Trudno w tym miejscu odtworzyć niepowtarzalną atmosferę tych kongresów, w czasie których — bez żadnego celebrowania, w sposób naturalny, spontaniczny, zespołowy, w atmosferze autentycznej dyskusji — dokonuje się weryfikacja nowych poglądów i

nowych technik pracy dydaktyczno-wychowawczej<sup>2)</sup>.

XXXV Kongres Szkoły Nowoczesnej był do pewnego stopnia nietypowy. Na poprzednich kongresach skupiano zazwyczaj uwagę na jakimś jednym wybranym problemie pedagogicznym (np. sposób oceniania uczniów, rozwój ekspresji dziecięcej, działalność spółdzielcza uczniów, krytyczna analiza oficjalnych projektów reformy oświaty). Kongres w Caen obejmował bardzo rozległą problematykę (dziesiątki wyspecjalizowanych komisji i atelier), a jednocześnie odzwierciedlał coraz mniej sprzyjające warunki polityczne i ekonomiczne na obecnym etapie rozwoju Francji. Na plan pierwszy wysunęła się sprawa samowystarczalności ruchu pod względem ekonomicznym. Chodziło o to, by przezwyciężyć trudności finansowe, jakie przeżywa obecnie Spółdzielnia w Cannes, produkująca bogaty asortyment pomocy naukowych. Zwracano uwagę na potrzebę szerszego upowszechniania tych pomocy i pełniejszego wykorzystywania ich w

pracy szkolnej. Realizacja tego oczywistego wydawałoby się postulatu nie jest w obecnych warunkach łatwa, należy bowiem pamiętać o tym, że pomoce te kupują nauczyciele z własnych poborów i nie bardzo mogą liczyć na jakąkolwiek rekompensatę ze strony szkoły czy rodziców. W dyskusjach bardzo dobitnie akcentowano, że nie ma pedagogiki Freineta bez stosowania coraz nowszych pomocy naukowych i coraz bogatszej dokumentacji pedagogicznej.

A jednak mimo trudności, z jakimi boryka się obecnie ruch freinetowski, XXXV Kongres w Caen przebiegał w tonacji optymistycznej. Optyzmem napawa fakt, że wśród przeszło 800 uczestników kongresu dominowała młodzież. W bardzo wielu przypadkach byli to młodzi ludzie (nauczyciele czy nauczycielki, którzy po raz pierwszy znaleźli się na Kongresie Szkoły Nowoczesnej i szukali tu z dużym przejęciem oparcia dla swoich poszukiwań pedagogicznych.

W czasie obrad kongresu po-



Te przetwory owocowe, to dzieło uczniów szkoły w Umistowie. O placówce tej, stawiającej — w oparciu o doświadczenia Celestyna Freineta — na daleko idącą samorządność młodzieży, pisaliśmy niedawno w artykule pt. „Jest taka szkoła” („Głos” nr 11 z 1979 roku).  
Fot. Cz. Górski

stanowiono, by w przyszłym 1980 roku zamiast kolejnego kongresu zorganizować w 15 regionach Francji (każdy region to kilka departamentów czyli województw) zintensyfikowane staże pedagogiczne — zarówno dla nowych uczestników ruchu, jak i dla tych, którzy mają już spory zasób własnych doświadczeń. Staże będą dotyczyły wybranych problemów (np. poznawanie środowiska, ekspresja fizyczna dziecka, techniki Freineta na poziomie szkoły średniej).

Zwrócono też szczególną uwagę, by wprowadzając nowe techniki pracy szkolnej, nie ograniczać się wyłącznie do tego, co można osiągnąć w skali jednej klasy, lecz by coraz silniej dążyć do tworzenia ekip pedagogicznych obejmujących całą szkołę. Jest to zadanie niełatwe, zwłaszcza w warunkach szkoły francuskiej. Jednakże w ciągu ostatnich lat gromadzi się coraz więcej doświadczeń tego typu w ruchu freinetowskim.

## EXPO: KORCZAK

Po raz pierwszy w dziejach Kongresów Szkoły Nowoczesnej, a było ich przecież wiele od 1927 r., jeden z wątków obrad dotyczył analizy dorobku pedagoga z innego kraju — Janusza Korczaka. Organizatorzy kongresu przyjęli z dużym uznaniem propozycję strony polskiej, by urządzić specjalną wystawę i debaty poświęcone Korczakowi.

Propozycja wysunięta przez nas wynikała nie tylko z faktu obchodów stulecia urodzin J. Korczaka. Nawiązywała ona do zainteresowania, jakie obudziła w ruchu freinetowskim postać i działalność Korczaka — jeszcze przed kilku laty. Mianowicie w 1976 roku, gdy zorganizowaliśmy w Polsce RIDEF (Międzynarodowe Spotkanie Wychowawców-Freinetowców), jedno atelier (pracownia) skupiło się wówczas na problemie: „Korczak — Makenko — Freinet”. Wtedy to właśnie freinetowcy „odkryli” Korczaka i odtąd zaczęli mu poświęcać coraz więcej uwagi, dopatrując się słusznie wielu wspólnych cech w dążeniach pedagogicznych Korczaka i Freineta<sup>3)</sup>.

„Expo — Korczak” czyli wystawa korczakowska na XXXV Kongresie Szkoły Nowoczesnej obejmowała kilka działów: — J. Korczak w ujęciu biograficzno-problemowym; Obchody stulecia urodzin w Polsce i na świecie; J. Korczak w oczach dzieci (rysunki i inne prace dzieci); Generalny projekt nowego instytutu naukowego i opiekuńczo-wychowawczego, który ma powstać w Polsce.

Wystawę tę tłumnie odwiedzali uczestnicy kongresu, uważnie studiując zebrane materiały<sup>4)</sup>. Niektórzy przychodzili kilkakrotnie, zachłannie czytając dzieła J. Korczaka niedawno przetłumaczone na język francuski („Jak kochać dziecko”, „Prawo dziecka do szacunku” i in.).

W czasie trwania wystawy odbyły się dwie zasadnicze debaty. Jedna dotyczyła życia Korczaka i jego poglądów pedagogicznych, druga — skoncentrowała się na

omówieniu zadań przyszłego instytutu, a zwłaszcza ośrodka opiekuńczo-wychowawczego im. J. Korczaka. Z dyskusji tych wynikało, że uczestnicy kongresu widzą w Korczaku prekursora wielkiej sprawy, a mianowicie szeroko pojętej obrony praw dziecka. Podkreślano, że problem statusu dziecka w społeczeństwie ludzi dorosłych dotychczas jeszcze nie jest należycie rozwiązany.

Stwierdzono, że Korczak, podobnie jak Freinet, umiał wejść w zaccarowane królestwo dzieci, tzn. umiał spojrzeć na życie przez pryzmat ich potrzeb, doznań, reakcji.

Podkreślono, że obydwaj, przywiązywali ogromną wagę do samorządnej organizacji życia dzieci. Z dużym zainteresowaniem wypytywano o techniki wychowawcze, które Korczak stosował i które miały pomagać dziecku w jego nieustannej pracy nad sobą.

Dociekliwie analizowano koncepcję i przewidywany sposób funkcjonowania przyszłego instytutu im. J. Korczaka. Stwierdzono, że Polska podejmuje bardzo ważną inicjatywę pedagogiczną i że realizacja tej inicjatywy będzie prawdopodobnie nastrożać poważne trudności, zwłaszcza gdy chodzi o dobór kadr i przygotowanie do twórczej innowacyjnej działalności.

## SENSIBILIZATION

Rekapitulując w sensie najogólniejszym wyniki spotkania dwóch wybitnych pedagogów-nowatorów, można wydać się sformułować następujące wnioski:

— W czasie kongresu w Caen nastąpiło poważne wyczerlenie (sensibilization) uczestników kongresu na bogactwo problematyki wychowawczej, zawartej w spuściznie J. Korczaka;

— Wielogodzinne debaty i analizy w gronie pedagogów francuskich, reprezentujących autentyczny ruch odnowy pedagogicznej, dostarczyły nam wielu cennych opinii, uwag, sugestii, które można będzie wykorzystać w dalszych próbach twórczej kontynuacji dzieła J. Korczaka.

— Można również przypuszczać, że w nadchodzących latach będzie pogłębiał się proces wzajemnego przenikania idei korczakowskich i freinetowskich.

1) Les mouvements de rénovation pédagogique par eux-mêmes. Les Editions ESF (1972)

2) Szczegółową charakterystykę założeń pedagogiki freinetowskiej oraz rozwoju tego ruchu znajdzie czytelnik w dziele: C. Freinet — O szkołę ludową. Pisma wybrane Ossolineum 1976. Dzieje ruchu freinetowskiego w Polsce zawiera książka Haliny Semenowicz pt.: „Freinet w Polsce”. Pozycja ta ukaze się wkrótce na półkach księgarskich.

3) Por. materiały opublikowane w czasopiśmie: L'Éducateur Nr 12 1977, Lien FIMEM Nr 52 1976, Amis de Freinet Nr 25 1977.

4) Na wystawę złożyły się materiały przesłane z pracowni korczakowskiej Instytutu Badań Pedagogicznych w Warszawie oraz materiały wystawy zorganizowanej w kwietniu br. w gmachu UNESCO, a udostępnione przez Ambasadę Polską w Paryżu.

## KONKURS DLA MŁODYCH NAUCZYCIELI

# MÓJ PIERWSZY MIESIĄC W SZKOLE

W 35 numerze „Głosu” opublikowaliśmy konkurs dla młodych nauczycieli pt. „Mój pierwszy miesiąc w szkole”. Chcąc, aby jak największa liczba rozpoczynających pracę kolegów wzięła w nim udział, przypominamy jeszcze raz jego treść.

### O CZYM PISAĆ?

Nie chcemy Ci Czytelniku, sugerować tematów, spraw, problemów. Pragniemy jednak, ażeby były one prawdziwe, autentyczne, zaczerpnięte z naszej szkolnej rzeczywistości. Być może, opisziesz nam swoją pierwszą rozmowę z dyrektorem. W jakiej atmosferze

przebiegała? Czy była szczerą, serdeczną, koleżeńską, zachęcającą do pracy, działalności społecznej, inspirującą i twórczą — lub może obojętną, chłodną, ot, taka sobie urzędowa wymiana obowiązkowych zdań i grzecznych sformułowań?

Pierwsze wejście do pokoju nauczycielskiego. Pierwsze kontakty z Twoją organizacją związkową — ZNP, pierwsze spotkanie z podstawową organizacją partyjną. Jak Cię przyjęli? Czy znalazłeś już wśród nich przyjaciół, troskliwych kolegów, na których będziesz mógł liczyć w sytuacjach trudnych i konfliktowych? A może nie zwrócili na Ciebie uwagi. Nowy? A niech sobie będzie. Młodemu najlepiej robi, jeśli od razu wejdą w twarzą szkołę życia. Przyda im się — lata przed nimi...

I wreszcie to pierwsze wejście do klasy! Pierwsza lekcja, pierwsza piątka, pierwsza dwójka, pierwsza rozmowa z rodzicami, pierwsze posiedzenie rady pedagogicznej. Zabrałeś może głos? O czym mówiłeś?

Jak Ci się układają warunki życia? Czy otrzymałeś już — jeśli pracujesz na wsi — mieszkanie? Jakie ono jest? Jak sobie radzisz na tym pierwszym samodzielnym gospodarstwie?

A perspektywy na przyszłość? Jak się widzisz w wybranym zawodzie? Jak myślisz — znajdziesz w nim satysfakcję osobistą, możliwość rozwoju intelektualnego?

Jak więc widzisz, tematów do podjęcia jest wiele. Trzeba tylko sięgnąć po pióro.

Czekamy zatem na Twoją wypowiedź. Jej forma może być róż-

na. Pisz, co serce dyktuje, nie ukrywając swoich pierwszych niepowodzeń, rozterek, rozczarowań, ale także sukcesów, choćby najdrobniejszych, radosnych, przyjemnych chwil.

### NAGRODY DLA LAUREATÓW

Na prace — nie przekraczające ośmiu stron maszynopisu — czekamy do 1 listopada 1979 roku. Decyduje data stempla pocztowego. Na kopercie prosimy umieścić hasło konkursu: „Mój pierwszy miesiąc”. Adres redakcji: 00-339 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8.

Dla autorów najlepszych prac przewidujemy następujące nagrody:

Pierwsza nagroda — 5 tys. złotych

Druga nagroda — 3 tys. złotych  
Trzecia nagroda — 2 tys. złotych.

Ponadto autorzy wydrukowanych wypowiedzi otrzymują honoraria autorskie.

Jeśli więc rozpocząłeś w tym roku szkolnym pracę w zawodzie nauczycielskim, startuj w naszym konkursie. Czekamy na Twoją wypowiedź!

### UWAGA LAUREACI NASZEGO KONKURSU Z UBIEGŁEGO ROKU

Zwracamy się również i do Was. Jesteśmy ciekawi Waszych refleksji po pierwszym roku pracy w szkole. Czekamy na korespondencję. Najciekawsze wydrukujemy.

# LITERACKI GŁOS

## NR 3 ROK 1979

# NAUCZYCIELSKI

REDAGOWANY PRZY WSPÓŁDZIAŁE KLUBÓW LITERACKICH  
ZNP. MATERIAŁY DO WKŁADKI PRZYGOTOWAŁ KLUB LITE-  
RACKI ZNP W LUBLINIE.



A. Drygallo: „Sandomierz” (olej)

# ZEGAREK

KONRAD BARTOSZEWSKI

Umówiony z przyjacielem, oczekiwa-  
łem go na ocienionej ławce. Nie opodał  
siedział starszy, zamyślony człowiek.  
Kiedy poruszył się, z rękawa kurtki  
uszytej z zielonego, zapewne wojsko-  
wego, koca wysunął się zegarek.

— Przepraszam, która godzina? —  
spytałem. Popatrzył na mnie tak jakoś  
dziwnie, że powtórzyłem tylko: — Prze-  
praszam... Wtedy wyciągnął do mnie  
rękę tak, że sam mogłem odczytać go-  
dzinę. — Dziękuję — skwitowałem ten  
niezbyt uprzejmy gest.

Nie zareagowałem na to. Oparłem się  
wygodniej o ławkę i obserwowałem  
spacerujących po parku ludzi. Prawdop-  
odobnie odpoczywali w ten sposób, a  
może po prostu się nudzili, ale na pe-  
wno nie mieli nic do załatwienia, do  
zrobienia. Po kilku minutach mój są-

siad zapytał zaczepnie: — Pan wie-  
rzyś, że zegarek pokazuje czas?

Spojrzałem na niego zdziwiony i us-  
miechnąłem się, jak to zwykle robimy,  
kiedy nie bardzo wiemy, o co chodzi  
naszemu rozmówcy.

— Pan wierzyś, że wskazówki poka-  
zują czas? — ponowił pytanie, w któ-  
rym brzmiała tym razem nutka polito-  
wania czy wąpółczucia.

— No, właściwie to wierzę — odpo-  
wiedziałem ostrożnie, żeby go nie ura-  
zić, gdyż nadal nic z tego, co mówił,  
nie rozumiałem i niczego się nie domy-  
ślałem.

— A tak! — zachichotał. A ja nie  
wierzę — dodał po namyśle.

Ulicą biegnącą wzdłuż parku prze-  
jeżdżała na sygnale karetka pogotowia.

— O, słyszysz pan?!

EDWARD FR. CIMEK

JAN PĘTLEWSKI



## CHLEB POWSZEDNI

Jest taka chwila  
niespokojna  
kiedy milkną pieśni  
i blask wygasa  
i rdza się sypie  
w piersi  
i zamęt zwątpień  
groźnie zbiera  
u progu ciszy  
niepojętej  
a gdy otwierasz  
skrycie wnętrze  
słychać w nim tylko  
tupot wspomnień

W kiosie żyta cię ujrzałem  
plewa wstępa mi breniła  
skwawny nłpłec sprzysiężony  
z kłokolowym chrzestopyłem

Z kiosów żyta cię wywiodłem  
na kamienne dalsze drogi  
na garść ziemi przydzielonej  
pod błękitnym skrzydłem morza

WALDEMAR MICHALSKI

## CZY JESTEŚMY ROZSĄDNI?

Wysoko ponad chlebem co stół świętym czyni  
i zasobnym w relikwie z soli i ziarna  
rdzawy zwój drutu plonie niczym gwiazda  
a cień wyolbrzymia każde noża zbliżenie.

Szeroko otwieram betonowe okna jest noc  
w dole jazgot świat oszalał kolorowy  
na wprost chłodne chmur technienie — przestrzeń  
w dłoni ciepło pulsuje od zadanej rany.

Jesteśmy przesądni mówi apostoł jutrzejszego  
wieku. Swoją gwiazdę już dawno wymienili  
na szkiełko. W grymasie zaciska usta  
lasery zszywają mu oko.

— Słysz, no i co?

— Jak to co? Temu, do którego je-  
dzie, a może już go wiezie, wskazówki  
odmierzają ten sam czas, co nam. A  
czy to jest ten sam czas?

— Czas to jest ten sam, tylko więcej  
się w nim mieści — powiedziałem już  
z większą pewnością siebie, bo wresz-  
cie zacząłem pojmować, o co mu cho-  
dzi.

— Więcej się mieści? W tym samym  
czasie może nie być nic i może być  
wszystko!

— Pan do tego doszedł sam, na pod-  
stawie doświadczenia? — spytałem po-  
jednakowo, widząc, że był bardzo pod-  
niecony.

— No, a jak pan myśli? W czasie  
wojny wysiedlali u nas Niemcy wsie  
i dużo ludzi z tej okazji zabijali — za-  
czął opowiadać okupacyjną historię.

— Pan nie pamięta tych czasów. Ludzie  
nie spali wtedy w domach, zwłaszcza  
nad ranem. Spali albo w schronach,  
albo w lesie. Kto mógł, wyjeżdżał gdzieś  
dalej, gdzie jeszcze był spokój. Ja nie  
miałem gdzie wyjechać. Schronu też  
nie miałem, bo nie lubiłem siedzieć pod  
ziemią, jak w grobie. Do lasu, to co in-  
nego, ale tej nocy zasnąłem. Obudził  
mnie ruch we wsi. Ludzie chowali się,  
gdzie mogli. Kiedy wybiegłem na dwór,  
zobaczyłem, że Niemcy ze wszystkich  
stron zbliżają się do wsi. Droga do la-  
su była już zamknięta, a za uciekają-  
cymi strzelali. Coś mnie tknęło, żeby  
skryć się w duże, dorodne zboże, bo  
akurat był to koniec czerwca. Pomyśla-  
łem, że nie będą go deptać, bo takie  
ładne. Z sadku dałem nurka w żyto i na  
szworakach, delikatnie, żeby nie łamać  
i nie robić dużego śladu. Takich jak ja  
było więcej. Doczołgałem się do środka  
zagonu i położyłem. Leżałem chwilę,  
ale trudno tak uleżeć spokojnie i nic  
nie widzieć. Uniosłem się trochę. W le-  
wo żyto było rzadsze. Patrząc, a Niem-  
cy od graniczki rozwinęli się w tyra-  
lierę i idą przez zboże. Wtedy padł  
pierwszy strzał. Ze strachu cały się  
spociłem. Położyłem się znowu na bok  
i pomyślałem sobie, że może mnie jakoś  
omina. Bo to człowiek, jak sam sobie  
nie może poradzić, to jeszcze wierzy w  
swoje szczęście.

Słysz, jak szwargocą między sobą  
i pokrzykują. Potem bardzo blisko padł  
strzał. Usłyszałem tylko jęk i charkot  
tego, którego trafił. Teraz ten, co strzelił  
albo inny zbliżał się do mnie. Chrzest  
łamanego zboża był tuż, tuż... Miałem  
oczy zamknięte, ale nie mogłem tak le-  
żeć długo. Otworzyłem prawe oko. Stał  
niedaleko z bronią gotową, do strzału.  
Wydawało mi się, że to był starszy

człowiek. Zamknąłem oczy i czekałem.  
Wie pan, na co czekałem.

Niemiec poruszył się, zachrząściło  
łamane zboże. Znowu zatrzymał się. Po-  
myślałem sobie, że stanął tak, żeby rą-  
nąć mnie w łeb, obrócić się i pójść  
dalej. Może nie lubił patrzeć na tych,  
których zabijał? Ale on jeszcze zrobił  
ze dwa, trzy kroki. Pomyślałem sobie  
wtedy, że nie chce strzelać z bliska, że-  
by go krew nie obryzgała. Może on  
taki, że nie lubi tego, chce być zawsze  
czysty. Ale nie! On odchodził. Kiedy ot-  
worzyłem oczy i obróciłem głowę, to już  
go nie widziałem, bo zboże było duże  
i dorodne. Jakiś porządny człowiek —  
pomyślałem sobie — bo to były takie  
czasy, pan nie pamięta tego, że jak  
człowiek mógł zabić drugiego i nie za-  
bił, to znaczy, że był porządny. A wiesz  
pan, ile to wszystko trwało? Trzy,  
cztery minuty! A wiesz pan, co  
się w tym czasie zmieściło? Co najmniej  
te trzydzieści parę lat, które już po tym  
przeżyłem! Tak, proszę pana, ja właści-  
wie wtedy już wszystko przeżyłem, ca-  
łe życie. I teraz to mi się wydaje, że  
czas to mi tak przecieka przez palce,  
jak piasek, jak woda i że właściwie to  
się już nic nie dzieje. Zamyślił się, a  
po chwili spytał:

— No, a powiedz pan, widać, żeś u-  
czony — co to jest czas?

— No, jakby to powiedzieć — zawa-  
hałem się. To jest tak zwane pojęcie  
pierwotne, to znaczy nie ma definicji  
i nie można go nazwać, określić bliżej  
— próbowałem coś wyjaśnić.

— A widzisz pan — przerwał mi ura-  
dowany. — Jak czegoś nie można nazwać,  
to znaczy, że tego nie ma, że to samo nie  
istnieje, że znaczy tyle, ile może się w  
nim zdarzyć.

Spojrzałem na zegarek, który znow  
wysunął się mu z rękawa. Była szósta.  
Ściemniało się, a mój przyjaciel nie  
przyszedł. Podświetlone lampami drze-  
wa nadawały otoczeniu charakter de-  
koracji teatralnej, a snujący się ludzie  
wydawali się widmami poza czasem.

— No, muszę już iść — powiedziałem,  
unosząc się z ławki.

— Poczekaj pan. Zaczyna robić się  
ciemno, może się coś stanie, bo ja cią-  
gle na to czekam. Bo jak nic się nie  
dzieje, to mnie się zdaje, że ja już nie  
żyję w ogóle.

Znowu zawyla syrena pogotowia.

— O, słyszysz pan? Tam się coś zda-  
rzyło.

Dopiero na ulicy kiedy włączyłem się  
w jej ruch, między idących ludzi, otrzą-  
snąłem się z bardzo przykrego nastroju.

# MONOLOG O CZWARTEJ TRZYDZIEŚCI

Stary, nie wyobrażasz sobie, jak się ucieszyłem, gdy zobaczyłem ciebie. Słowo honoru, gdzie bym się kogoś ze starej gwardii spodziewał, niech mnie chudy Mojżesz... No, no! Siedzę tutaj już z godzinę, nawet miałem pić i spływać, ale nie chciało mi się wylać na tę pluchę. Patrz, już trzeci dzień siąpi. Taki płaszczyk wzięś, rozlezie ci się na wodzie. Ty się niewiele zmieniłeś, chudy jesteś, nie ma co! Patrz na mój kalendarz, sadya nazbierało się, dla dwóch takich jak ty starczy. Wiesz, kiedy szedłeś w moją stronę, przypomniał mi się kierownik Trybus, cholera wie, dlaczego akurat on. Pamiętam, jak kiedyś porządnie mnie obstukał. Mnie i Skubka. Stary, nie patrz na zegarek, gdzie ci się śpieszy?! Zdążyś, zawiozę cię, gdzie tylko zechcesz. Ale czekaj, najpierw coś wrzucimy na ruszt. Panie starszy, halo, pozwól pan tutaj: — Pół czystej, dwa obiady firmowe, należkowską, a dla pana profesora kawę! Tylko, mistrzu, pierunem!

Słyszałem, że robisz doktorat, aaa, rozumiem, rozumiem, będziesz uczył studentów. Zawsze miałeś głowę do nauki, to trzeba przyznać. Pamiętam, jak w szkole pomagałeś malcom i mnie też. Stary, gratuluje, cieszę się, wcale nie udaje, znasz mnie. Mówię ci, tyle różnego tałatajstwa pałęta się, że gdyby nie było ludzi takich jak ty albo Kłonowski, świat byłby ubogi, wierz mi! Ty

się obracasz w swoim świecie: książki, obrazy, sztuka. Zawsze wiedziałeś, czego chcesz i dążyłeś do tego uparcie i dlatego ciebie szanuje, lubię jak brata albo i więcej. Myślisz, że jestem wstawiony? Człowieku?! To mnie jeszcze nie znasz! Potrafię tak zantankować, że ho, ho! Niekiedy zdrowo się naoliwię, ale to nie to, co dawniej. Inna rzecz, że było się kawalerem. Wynajmowałem wtedy pokój u jednej rodziny w zlodziejówce. Nie wiesz, co to jest? Poważnie?! Zartujesz! Złodziejówkami nazywają domki jednorodzinne. Cholera wie, kto je tak nazwał, ale trafił w samą dzielnice. Ty, widzę, żeś się na amen zagrzebał w książkach. Stać cię na domek? No, głupie trzysta, czterysta patyków! Trzeba mieć nosa do interesu! Jedni zaczynają budować osiedle, a drudzy w łapę komu trzeba. I działka wtedy się znajdzie i stanie domek, podpiwniczony, z garażem.

Na książkach znasz się lepiej ode mnie, ale ja mam cug do formy. Sama mi lezie w ręce! Zrasta, co ci będę klarował! Pamiętasz chłopaków — Walczak, Nagiel, Bąkowski, Rysiu, kto tam jeszcze... Kola, cha, cha, cha! Co się z nim stało? Siedział?! O, to był niezgorszy numer. Kiedyś

wchodzę do „Słowińskiej”, patrzę i myślę: — Nagiel czy nie Nagiel? A on woła do mnie: — Ty, stary byku, niech żyje słońce! Zapiliśmy wtedy...

Rozleciała się nasza gwardia. Chciałem kiedyś pojechać do Koźła, tak z fasonem, niech Trybus zobaczy mojego „Fiata”.

Ale, ale! Wiesz, że się rozwiodłem?! Głupia historia! Przez teściową. Ciagle miała pretensje. Jaki jestem, to jestem, ale pieniądze ucziwie przynosiłem do domu. Nieraz zostawałem po godzinach, aby odstawić jakąś fuchę. Na motorach znam się, a chętnych nie brakowało. Spiknąłem się z jednym takim, który miał warsztat na przedmieściu. Chodziłem do niego, trzeba było — stawałem do tokarni, innym razem robiłem szlif panewki. Forasa szła — pięć, sześć patyków. W domu wszystko było: telewizor, froterka, odkurzacz. Lubie mieć w domu wszystko. Kobieta ubrałem na medal. Ja robię forszę, a kobieta pilnuje domu. Tak powinno być. Noszę forszę i noszę i ciągle mało. Szlag by trafił! Teściowa kupiła sobie futro, sweter zagraniczny i jeszcze pyskuje. Wnerwiłem się i mówię do żony, że jeśli ma być zgoda między nami, niech matka wraca na wieś. Mogę jej posyłać co miesiąc, ale nie chcę jej widzieć w moim domu. Ty wiesz, jaka była awantura?! Teściowa wyzwała mnie od najgorszych i poleciała na milicję, że ją pobitem.

No, Zbysiu, za nasze spotkanie. Nie wiedziałem, że mieszkasz w Nałęczowie. No tak, inaczej na pewno spotkalibyśmy się już dawno. Zbysiu, stary, muszę ci powiedzieć, mizernie wyglądasz, słowo. Ty się nie wygłupiaj, po co ci tyle wiedzy?! I tak wszystkiego nie pojmiesz! Może źle mówię? No, widzisz, odwał ten cholerny doktorat i słuchaj, mam myśl! Zabiorę cię z rodziną na wakacje do szwagra. Żyje w Bieszczadach — dom obszerny, powietrze cudo, rzeka tuż tuż, można się być przez całe lato. Ale, nie ma gadania, sprawa stoi!

Musisz do mnie wpaść, stary, ale koniecznie, daj długopis, zapiszę ci adres i telefon do warsztatu. Maszynę masz? Widzisz, siedzisz w książkach, ale z tego nie kupisz, nawet „Syrenki”. Zbysiu, Zbysiu, porządny z ciebie chłop, ale widać tak już jest, że kogo ciągnie do książek, ten nie ma smykałki do interesu. Ile dostajesz na rękę? Zwariowałeś! Jak ty możesz z tego wyżyć? Troje dzieci i was dwoje?! No, ale jak już będziesz profesorem, znaczy się, jak zrobisz doktorat, to i więcej forsy dadzą, nie? Rozumiem. Kiep ze mnie! Teraz rozumiem. Chcesz przenieść się na uniwersytet? Dobrze to obmyśliłeś, ale nie podoba mi się, że tak mało płać, a tyle trzeba się napracować. U mnie dobra fucha i chłopaki mają po trzy patyki na rączkę za nic. Tak się mówi, że za nic. Muszę ich pilnować, nauczyli się kantować, różne takie machlojki odstawiają, ale nie ze mną takie numery. Mielimy dobrą szkołę w domu dziecka, nie ma co! Nas nie tak łatwo wystawić do wiatru.

Dla mnie liczy się pieniądź, bo dość sam zaznałem biedy! O, nie, nie, mów co chcesz, ja wiem swoje... Zawsze byłeś mądrzejszy od nas wszystkich, to prawda, i dlatego w zakładzie nazywaliśmę „Profesor” i dobrze utrafilimy. Ja bym nie miał cierpliwości uczyć w szkole.

Stary, powiedz tak szczerze, lubisz swój zawód? Przypuszczałem, że potwierdzisz, ty się urodziłeś bełfrem, tak, tak. Czemuś nie poszedł na politechnikę, albo na medycynę? Frajer jesteś. Zobacz, niezła harmonijka? Przerzuciłem się na ogrodzenia. Jeżdżę po plebaniach i oferuję założenie nowych ogrodzeń. Ciagle jestem w ruchu, dzisiaj zrobiłem dwieście kilometrów. Tam i z powrotem. Mam dobrą maszynę, zmieniłem raz opony, a tak to tylko olej, konserwacja. Zbysiu, gdzie ci się śpieszy?! Siedzisz z przyjaciółmi! Stary, wiesz co, marnujesz swój talent. Kiedy zechcesz, możesz do mnie przystać. Żeby tylko pozwolili, otworzyłbym fabryczkę. Na początek tłukiłbym guziki metalowe. Wiesz, ile tego potrzeba? Miliony! Potem przerzuciłbym się na większy ka-

liber. Chodzę sobie po sklepach i patrzę, co jest, a czego nie ma.

Twoja sprawa siedzieć w książkach i pisać, uczyć studentów. Ja jestem rzemieślnik i wiem, w czym rzecz. Chodzi o to, że przemysł nie chce zajmować się drobiazgami, kapujesz, drobiazgam, Takie sprężynki do weeków, różne zmywaki — na tym można zrobić złoty interes...

Słuchaj, ty znasz się na obręczach, kolorach, to pewnie mógłbyś zaprojektować neon, taki jak na „Europę” albo koło „Lublinianki”. Stary, co się lamiesz, wystawisz mi rachunek, ty sobie dorobisz i ja wyjdę na swoje! Najlepiej wpadnij do mnie, obgadamy wszystko na miejscu.

Stary, niech skonać, jeśli za rok nie będziesz miał „Moskwicza”, już ja ci go wyszukam. Stary, słuchaj mnie, razem byliśmy w domu dziecka. Pomogłeś mi? Pomogłeś! A to się liczy. Jestem honorowy, komu innemu nie pomogę, tobie — tak!

Nieraz szczęście uśmiecha się do człowieka. Mnie też się poszczęściło. Wszystko udaje mi się w drugiej połowie roku, najlepiej w lipcu albo jesienią! Śmiejesz się?! Mnie poszczęściło się z kupnem domu i warsztatu. Przypadkowo spotkałem, dopiero jak uśmiechnąłeś się poznałem — Koziowski! Alem się ucieszył! Od razu przypomniał mi się nasz dom Dziecka w Koźlu i wszystko: zakonniczy z Grodkowa, Gluchołazy, wiara, wszyscy! Starzejemy się, nie ma co, wytyślałem. Może perukę kupić, cha, cha! Rozgadałem się, jak moja teściowa, a tobie przecież śpieszy się do domu. Zbysiu! Ani mru, mru. Jesteś moim gościem! Nagadałem różnych głupstw, ale to nieważne. Grunt, że spotkaliśmy się. I wiesz, co ci powiem, nie słuchaj nikogo, ani mnie, mówię serio, idź swoją drogą. Pamiętaj, nie daj się oszwabić. Cwaniaków wszędzie pełno. Nie zapomnij teczki i pamiętaj umowa stoi, we wtorek u mnie, czekam. Halo, szefie, płacimy!



M. Wojtas: „Dziewczynka” (akwarela)

JERZY UTNIK

Debiut

## Z ŻYCZENIAMI

Wręcam Ci bukiet prosty  
Z brzozy i kołców, ze śmiechu, z łez  
Daję Ci dłoń moje i wiersze  
Pragnę dać wszystko — bierz!

Ubrane w błękit  
Daję Ci także moje marzenia  
W ciszę twych ramion  
Wtulam jeszcze swoje zwierzenia

STEFAN WRZOSEK  
Debiut

wszystko we mnie  
w drodze  
wszystko milczące  
wszystko gadatliwe  
wszystko nieśmiałe  
wszystko odważne  
nienapisane wiersze  
eksplodują  
jak krwotok

JADWIGA  
STARZYŃSKA-  
PEKALA

Debiut

## ASTRY

Jestem  
swoim wiatrem  
przynosi eszatkę lata  
wspomnienie słońca  
w kwiatostanach

kolorowe korony  
zrywam  
bo takie jest prawo

rostawiam słoneczne środki  
na resztę chmurnych dni

trzeba mieć odwagę  
by przeciwstawić się  
prawom przemijania



Z. Jóźwik: „Kompozycja” (linoryt)

STANISŁAW POMORSKI

## RZKA

Rzeka  
przepływająca przeze mnie  
rejestrujesz swym szeptem  
wszystkie porażki mojej młodości  
i wszystkie zwycięstwa  
Rzeka  
w każdej porze inna  
przepływasz przeze mnie  
jak promień słońca  
jak miłość odchodząca  
w błękit horyzontu  
z kim zdradzasz mnie  
fałsz ostatnią  
rzekę  
jesienną

RYSZARD KORNAKCI

To są moi przyjaciele

— żono  
przed domem  
brudne nogi wytrą do sucha  
na palcach wejda  
nie obudzą córki  
— kawy nie przynos  
filozofia sama ożywi ich myśli  
nad ranem upiją się mocnym słowem  
jakby życie tylko od nich zależało  
a decyzja to jedno skinienie palcem  
— rano nie budź  
po wierszach trzeźwieją długie  
a kaca leczą nadzieją  
— wiesz przecież —  
i tak wróca  
do swych niespokojnych pól

## PAMIĘTNIK



Z. Strzałkowski: „Teatr Lalki i Aktora w Lublinie” (linoryt).

CZESŁAW RYSZKA

## W SŁOŃCU

Asfaltowa droga szerokim zakolem pęła się pod górę aż na szczyt, skąd rozciągał się widok na rozlewisko Wisły. Kilku pieszych turystów nie mogło się nadszyc rozciągającej się wokół panoramie.

— Poezja, czysta poezja — szeptał jeden z nich do siebie. Piękno, niby na rozkaz, zastygło, znieruchomiałoby i tylko lejący się z nieba żar wprawiał powietrze w ruch. Nad całą krainą unosiło się prawie odczuwalne szczęście. Wzruszenie nie pozwalało nikomu odezwać się głośnym słowem.

Rzeka rozlanym zakolem przedzielała przestrzeń. Szokim pasem wody grała w słońcu — leniwa, nieruchoma prawie, upstrzona ławicami piasku. Hen, w dali przysiadł zielony las. Wyglądał jak ogromna zwarta bryła zieleni. Na rzece przy brzegu kołysał się statek. Na jego pokładzie opalały się niewyraźne stąd sylwetki turystów. Słychać było muzykę. Pachniało wodą. Statek, jakby odepchnięty od brzegu niewidzialną siłą, zaczął płynąć, zostawiając za sobą białe koryta wody. Oddalał się majestatycznie, tworząc coraz to inną kompozycję na tle krajobrazu. Turyści poruszyli się i nie mówiąc do siebie, zamyśleni, schodzili po lepkiem asfalcie w dół. Niżej, za drzewami ciągnęły się łąki poprzecinane pasmami pól. Opodał płynęła mała rzeczka. Zatrzymali się. Woda ochłodziła im stopy, twarze. Wdychali jej świeżość. Niedaleko skubał trawę chudy koń. Starszy człowiek, który podszedł, okazał się właścicielem zwierzęcia. Poprosił ich o ogień. Nie mieli. Stary nie odchodził. Zdjął z głowy czapkę, trzepnął nią o kolana i

usiadł na niej. Trzymał w zębach nie zapalony papierosa, wierzcił go palcami, ślinił bibułkę, patrzył przy tym cały czas w wodę.

— Jak ja byłem w waszym wieku, nie mieliśmy czasu tak spacerować. A zresztą i po co tak ciągle wałęsać się po drogach. Nie lepiej siedzieć przy matce w domu, zrobić coś... Za moich czasów inaczej bywało, inaczej!

— Co to znaczy „inaczej”? — zagadnął Stary któryś. Czyżby ludzie byli lepsi? A kto wywołał dwie wojny światowe?

— Ludzie byli lepsi, na pewno — nie dał się zbić z tropu zaatakowany Staruch. Była wojna, rzecz jasna, ale ludzie czegoś chcieli, nie byli tak bezczynni, jak wy. Dom był czymś świętym, matka i ojciec czuli się naprawdę rodzicami. A dzisiaj? Każdy gdzieś wędruje i nie ma świętego miejsca, dokąd się zawsze wraca.

Staruch zapatrzył się w wodę, jakby zapomniawszy o turystach. Zapomniawszy duszne milczenie. Nikt nie wiedział, o co mu chodzi, do kogo ma żal. Nagle znowu się odezwał:

— Trzeba być zawsze dobrym. Ja w życiu nikogo nie skrzywdziłem. Nikomu nie wyrządziłem nic złego i cieszę się z tego. Cieszę się, że mam 76 lat i nikogo nie skrzywdziłem. Zdumieli się przygodni słuchacze tym, co usłyszeli. „Czegoż on od nich chce? Chwali się, że był dobry?! To cóż, że nikogo nie skrzywdził w życiu! Może nie miał okazji?!”. Podświadomie czuli jednak, że Stary nie powiedział czegoś, co chciał powiedzieć. On jeszcze się zastanawiał, jak zacząć. Wstrzymywał oddech, mierzył ich badawczo wzrokiem, wypluł papierosa i wreszcie, jakby tylko dla siebie zaczął mówić. Z początku trochę przerywał, za-

myślał się, przeżywał wszystko w sobie i ciągnął dalej.

— Droga, którą teraz szliście, Boże, ile nią spłynęło krwi... Ludzie po niej tysiącami szli popychani, bici, rozstrzeliwani po rowach. Splakana jest ta droga. A szczyt, z którego schodziliście, och, gdyby on potrafił mówić?! Ja byłem wtedy tutaj soltysem, wyznaczonym przez Niemców. Musiałem dostarczać im podwoły. Grozili, że jak nie dostarczę koni z wozem, to zatłuką jak psa.

Jednego razu, co ja przeżyłem właśnie na tej drodze pod górę. Była zima czterdziestego czwartego, krótko po Nowym Roku. Na wozie wiozłem dwóch rosyjskich jeńców. Przysypałem ich śniegiem. Drogi były wtedy strasznie oblodzone i koń nie mógł ruszyć pod górę. Ślizgał się, mało nie wywrócił wozu. W tym momencie od góry nadjechał motocykl z przyczepą. — Niemcy wracający z patrolu. Znali mnie. Zatrzymali się, mówiąc coś do siebie. Przyglądali się, jak krzyczę i biję konia. Jeszcze nigdy nie stanąłem tak oko w oko ze śmiercią, jak wtedy. Nie pamiętam, co myślałem. Straszne zimno przeniknęło moje ciało. Wziąłem łopatę i powoli zacząłem zesypywać śnieg z wozu, jakbym czytał w myślach Niemców. Oni zaś, widząc, że sobie radzę, zabrali się i odjechali.

Od tego czasu stałem się nerwowym. Koniec wojny był już bliski, a ja nie mogłem jakoś uwierzyć, że przeżyję. Do dziś zresztą nie potrafię sobie tego wytłumaczyć, że uszedłem cało, nie tylko z tej sytuacji...

Przerwał opowiadanie, a słuchający ciągle widzieli ślizgające się po lodzie konia, żywe postacie pod śniegiem i żołnierzy z trupami czaszkami na helmach.

— Co znaczy tych kilku czy kilkunastu uratowanych naprzeciw wymordowanym tysiącom — westchnął jeszcze Staruch. Wstał, podszedł do konia i długo, pieszczotliwie gładził jego szyję. Ten zaś skłonił ku niemu łeb, wsadził go Staruchowi pod pachę i tak trwali przez jakiś czas.

Przygodni słuchacze siedzieli nieruchomo na swoich miejscach. Lękali się, by nie spojrzeć w kierunku szczytu. Dowiedzieli się o nim strasznej prawdy i nie mogli jej pogodzić z tą prawdą łagodną, dobrą, która unosi się nad tą szczęśliwą krainą.

Stary nadszedł od strony lasu, jak wtedy, gdy powiedział, że Grażyna nie żyje. Patrzył długo na mnie, w oczy mi patrzył. Myślałem, że mnie tymi oczyma zabije. Słowa powiedzieć nie mogłem, a powinienem przecież coś zrobić, o tamtych czasach zagadać, o Grażynie wspomnieć, czy coś takiego zrobić, ale nie zrobiłem nic, tylko siedziałem i na niego patrzyłem.

W tamten wieczór też nie zrobiłem nic. Karabin wypadł mi wtedy z rąk i upadł Staremu pod nogi. Stary zaczął się, jękał, gdy o śmierci Grażyny opowiadał, rękawem wycierał twarz, skurczył się, zmałał. Grażyna zginęła przede mną, z mojej winy zginęła, zupełnie przypadkowo. Wtedy wielu tak ginęło, taki był czas. Na ostatnim spotkaniu dałem Grażynie orzełka, polskiego orzełka jej dałem. Oderwałem go od czapki, ona tak mnie o to prosiła, tak się tym orzełkiem cieszyła. — Ten orzełek to Polska i ty — mówiła. A głos miała śliczny, spokojny, piękny... Nazajutrz poszła do gospody, gdzie pracowała. Ona ładna była, zgrabna, wesoła. Niemcy się do niej zalecali. Wtedy jej wypadł ten orzełek, mój orzełek. Wpadł jej na podłogę, prosto Niemcowi pod nogi. Gdy się po niego schyliła, Niemiec stanął jej na rękę, a potem strzelił do niej.

Stary mówił coś jeszcze o Niemcach, o rodzinie Grażyny, o zemście, nie wiem zresztą, co mówił. Nie słyszałem już nic, milczałem długo, to było dziwne milczenie, ciężkie, ponure. Tak milczała już tylko Grażyna, gdy padała martwa na podłogę w gospodzie. Stary też umilkł, czekał długo, cierpliwie. Potem splunął i odszedł. Co on wtedy o mnie pomyślał? Może myślał, że jestem tchórzem, czy co. Na pewno coś

takiego o mnie pomyślał. Mógł tak myśleć, miał prawo tak myśleć. Ja też bym o kimś takim jak ja wtedy tak pomyślał.

Teraz stał przede mną. Od tamtego czasu minęło trzydzieści sześć lat i on zawsze unikał mnie. Może się wstydził, może mną gardził, nie wiem. Nie pytałem go o to. Był jeszcze mniejszy niż wtedy, do ziemi przechylony. Ludzie mówili o nim „dziwak”, ironicznie to mówili, z uśmiechem. Tylko oczy miał te same, dziwne oczy, surowe oczy, głębokie oczy.

Powiedział — „to pan” i po raz pierwszy podał mi rękę. Była koścista, zrogowaciała, zimna, ale lekka jak dłoń Grażyny. Nie wiem, dlaczego tak mi się wydawało. Ludziom różne rzeczy się nieraz wydają, różne rzeczy kojarzą. Ja wszystko porównywałem z Grażyną, na wszystko przez nią patrzyłem, przez tamten wieczór na świat patrzyłem.

Stary pomacał się po piersiach, czegoś szukał, długo szukał, ręce mu drżały, pochylił się, wreszcie podał mi kilka pożółkłych kartek papieru.

— To jest pamiętnik Grażyny, wie pan, znalazłem go w domu, jak zbijałem trumnę. Ona pana kochała — głos mu zadrżał, ręce opadły. Niech go pan pilnuje, przeczyta. Ja nikomu go nie pokazywałem, sam czytałem, całe życie czytałem. Mnie już nie będzie potrzebny, miałem go panu jeszcze nie pokazywać, ale wie pan, za rok, Zaduszki, jak pan przyjedzie, no wie pan...

Mówił coraz ciszej, z ogromnym wysiłkiem. Nagle odwrócił się, wyprostował i odszedł do wsi krokiem sprężystym, tym samym wąwozem, którym do mnie przychodziła Grażyna. W oddali dopiero zakaszła, raz, drugi, trzeci...

Nie krzyknąłem za nim, nie zwołałem go. Głos ugrzął gdzieś we mnie, jak wtedy, gdy zobaczyłem go po raz pierwszy. W rękę trzymałem pamiętnik Grażyny.



„Zwierzyniec”

Fot.: E. Piotrowski

# NAUCZYCIEL ARTYSTA

Nauczycielski ruch społeczno-kulturalny i artystyczny na Lubelszczyźnie ma bogate tradycje. Jego początki sięgają międzywojennego dwudziestolecia, kiedy to w 1933 roku Kazimierz Andrzej Jaworski — nauczyciel i poeta — założył w Chełmie czasopismo literackie pt. „Kamena”, ukazujące się — z wojenną przerwą — do dzisiejszego dnia. W tradycji tej mieści się również cała działalność oświatowo-wydawnicza Józefa Czechowicza, dla którego Lublin był nie tylko miejscem urodzenia, lecz także poetyckiego startu.

Czechowicz, jako pedagog i poeta, patronuje dzisiaj Klubowi Literackiemu ZNP w Lublinie, który owocnie kontynuuje twórcze działania, zapoczątkowane na tym terenie przed kilkudziesięciu laty. W minionym dziesięcioleciu wydano około 50 książek i przyjęto do Związku Literatów Polskich sześciu członków Klubu Literackiego ZNP im. Józefa Czechowicza w Lublinie.

Na Lubelszczyźnie — obok nauczycieli-literatów — rozwijają również szeroką działalność nauczyciele-plastycy. W malarstwie największe sukcesy osiągnęli: Ka-

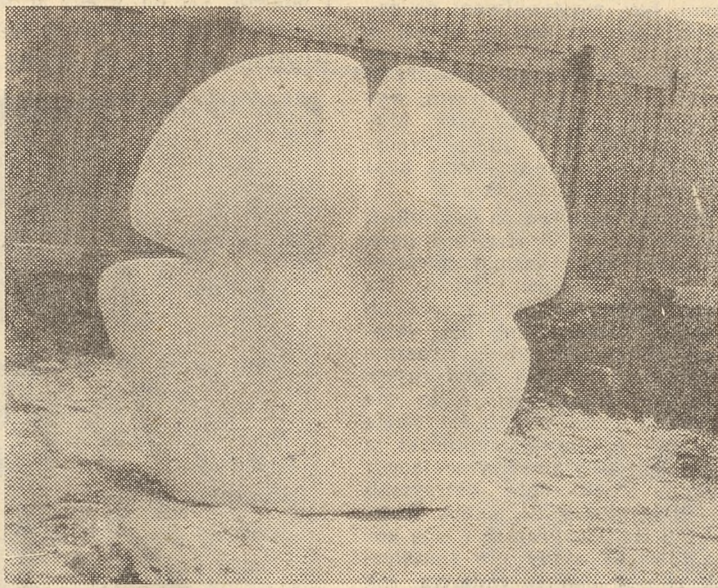
rol Skaruch — członek ogólnopolskiej grupy ZPAP „Zachęta” i przedwcześnie zmarły Konrad Surowski. W grafice najlepsi są: Zbigniew Strzałkowski i Zbigniew Józwiak.

Najpopularniejszym rzeźbiarzem na Lubelszczyźnie jest nauczyciel, STANISŁAW STRZYŻYŃSKI, autor wielu pomników upamiętniających ważne wydarzenia historyczne. Według jego projektu zostały zrealizowane między innymi pomniki partyzantów w Łaszowie, Samokleskach i Rąbłowie, pomnik bitwy pod Kockiem, a także pomnik ku czci ofiar byłego obozu zagłady w Bełżcu.

Ostatnio kolega Strzyżyński uczestniczył w ogólnopolskiej wystawie rzeźby członków ZPAP, zorganizowanej w Warszawie, z okazji 35-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Szerzej o twórczych dokonaniach i sukcesach artystycznych Stanisława Strzyżyńskiego pisaliśmy w jednym z czerwcowych numerów „Głosu Nauczycielskiego”.

Zamieszczone poniżej fotografie ukazują kilka prac tego rzeźbiarza.

J.M.



## RECENZJE

# „DOM PEŁEN MARZEŃ”

Ostatnio na półkach księgarskich ukazała się pozycja, która zasługuje na szczególną uwagę. Myślę tu o powieści Zbigniewa Strzałkowskiego pt. „Dom pełen marzeń”<sup>\*)</sup>, opublikowanej przez Wydawnictwo Lubelskie. Książka podejmuje bardzo ważne problemy egzystencji mieszkańców Domów Dziecka.

Tytuł powieści Strzałkowskiego to bardzo lapidarne stwierdzenie faktu organicznej potrzeby posiadania rodzinnego domu, chociażby tylko w marzeniach, bo nawet najlepszy Dom Dziecka nie zastąpi własnego.

Każda wojna w sposób szczególnie tragiczny krzywdzi dzieci. Zbrodnie hitlerowskich najeźdźców to ponad 2 mln zamordowanych w Polsce dzieci, a ile ośieroconych? Skazanych na śmierć głodową, ratowano z transportów kolejowych w Łodzi, Poznaniu, Pruszkowie, Radomiu, wyprowadzano z drutów tymczasowych obozów, bez względu na to, czy były to dzieci polskie, żydowskie, czeskie, rosyjskie lub inne. Wiele z nich trafiło po wojnie do różnych Domów Dziecka, wiele jeszcze w dwadzieścia lat po wojnie odnajdywało swoje rodziny.

Do takich właśnie dzieci należy autor omawianej książki, wychowanek Domu Dziecka w Koźlu. (O Strzałkowskim i jego rodzeństwie, odnalezionym w 1965 roku, pisał Romuald Karaś w książce pt. „Nazywam się Pekoński”). Z autopsji więc opisuje Strzałkowski trudne zmagania wychowawców w pierwszych wojennych latach ze „zgrają” wyrostków zbieranych z różnych „parafii” oraz fantastyczne, pomysłowe, choć nie zawsze uczciwe i dowcipne, poczynania pod-

opiecznych, młodzieży, którą nie bez skrajnego wysiłku udało się jednak uratować dla społeczeństwa. Na kartach powieści przedstawiono wiele szokujących sytuacji, wobec których wychowawcy zdawali z różnymi wynikami swój pedagogiczny egzamin. Poznajemy także sylwetki nastoletników, którzy pod pancerzem obojętności, cynizmu czy brutalności głęboko ukrywali swoją wrażliwość i pragnienie serdecznych uczuć, rodzicielskiej miłości. Lata spędzone w Domu Dziecka, mimo wysiłków i poświęceń wychowawców, wycisnęły na psychice dzieci znamienne piętno.

„Właściwie jest sam. Sam. Zawsze był sam. Bolesnie odczuwał niepokój, który go niekiedy nawiedzał. Lata spędzone w zakładzie nauczyły go być zamkniętym. Nie ufać nikomu. Przed nikim nie zdradzać się ze swoich myśli, a tym bardziej smutku. Mieć dłoń otwartą dla innych, ale nie wyciągać swojej o pomoc. Liczyć tylko na siebie” (str. 184).

Zbigniew Strzałkowski już w 1977 roku tomem opowiadań pt. „Odmienianie czasu”, udowodnił swoje duże możliwości epicko-prozatorskie. Wartki tok narracji, krótkie charakterystyki postaci, barwne i dynamiczne opisy pejzażu, który często jest nie tylko tłem rozgrywanej się akcji, lecz także jej dopowiedzeniem lub pośrednim komentarzem, wreszcie język, oddający koloryt życia społeczności Domu Dziecka — wszystko to sprawia, że prozę Strzałkowskiego czyta się z ogromnym zainteresowaniem i przyjemnością.

WACŁAW WOLYŃSKI

<sup>\*)</sup> Zbigniew Strzałkowski: Dom pełen marzeń. Wydawnictwo Lubelskie. Lublin 1979 str. 245 cena 24 zł.

# „GŁOSY NA WERSETY”

Waldemar Michalski pracuje w zawodzie bibliotekarza. Informacja o zawodzie, niekiedy zbędna, w tym wypadku zdaje się wskazywać na osobowość poety, którą można by określić cechą pięknej skrętności, czyli szczególnej dbałości o pełnię i wieloaspektowe, bogate, niemal drobiazgowo widzenie i rejestrowanie rzeczywistości. Twórca ten nie ma temperamentu romantyka, kogoś komu łatwo przychodzi przekreślić dziedzictwo, wyłamać się z krępującej go, niewygodnej konwencji.

Michalski mocno tkwi w tradycji literackiej. Z nią się zmagając, usiłuje ją przetwarzać i wykrzyskiwać. Poeta, mówiąc od siebie, często mówi w sposób pośredni, poprzez przytoczenie czyjegoś głosu, aluzyjne przywołanie i uobecnienie innej wypowiedzi. Tak dzieje się w wielu jego wierszach z poprzednich tomów: w „Pejzażu rdzawym” (1973) i w „Ogrodzie” (1977). W trzecim, najobszerniejszym i najlepszym, zbiorze pt. „Głosy na wersety”<sup>\*)</sup> aluzyjny jest przede wszystkim tytuł tomu. Nawiązuje on do dwu poetyckich książek Stanisława Grochowiaka, do tomiku pt. „Rzeczy na wersety” i wyboru wierszy pt. „Rzeczy na wersety i głosy”.

To wyraźne nawiązanie do dorobku wielkiego poety mówi o sympatii Michalskiego do Grochowiaka i to do Grochowiaka nie młodzieńczego, lecz późniejszego, kiedy to jego „bunt się ustęczył”.

Waldemar Michalski zafascynowany kulturą, skromny, ale po przybosiowsku wytrwały pracownik-cyzelator, stara się gromadzić skarby mowy. Jak bibliofil książki, tak autor „Głosów” dokłada do istniejących własne perły poetyckiego wzruszenia. Niekiedy osiąga zadziwiające rezultaty, jak

na przykład w liryku pt. „Dworek w Żelazowej Woli”.

„Otworzono drzwi i okna  
bo chata po polsku gościnna  
czarny instrument naprzeciw  
komnaty  
przy nim muzyk o twarzy jakże  
znajomej  
a w ręku dynamit i nuta  
co serce na przemian  
koiłysz lub tę na wargach odciska  
płoną dionie  
płoną skronie  
i słońce powoli zachodzi czerwone  
młyn huczy w oddali  
jak echo spod Stoczka armaty  
jak rytm miarowy tysiąca co  
wkracza  
na pomoc Warszawie”.

W tomie „Głosy na wersety” jest jeszcze kilka wierszy mówiących o wielkich wydarzeniach w kulturze: „Giordano Bruno”, „Milcząc przed pergamońską Venus”. Ogromna większość liryków dotyczy jednak małych zdarzeń przesyconych często szacownym sztafżem („Przedwieczny we Fromborku”), bądź zabarwionych kolorytem wojennym, lokalnym: „Majdanek”, „Mój Chełm”.

Michalski, będąc — umownie ujmując — poetą kultury, jest również autorem wielu liryków poświęconych naturze. Są to przesycone zachwytem poety opisy przyrody („Jesienna ballada”, „Koniec lata”).

W tomie Michalskiego znajduję błyskotki, perły i perełki poezji. Brakuje mi jednak jakiegoś zespalającego owe bogactwa tonu, w którym znalazłoby się całkowite rozjaśnienie nieustannie rwącej się perspektywy życia ludzkiego z perspektywą jego dokonań, z perspektywą świata i życia w ogóle.

Ale, czy poezja zaspokajająca te wymagania i życzenia jest możliwa?

TADEUSZ POLANOWSKI

<sup>\*)</sup> Waldemar Michalski: Głosy na wersety. Wydawnictwo Lubelskie. Lublin 1979, str. 72; cena 10 zł.

## KOLEDZY NIENAU CZYCIELE

# NASZE CODZIENNE PROBLEMY

pracowników technicznych administracji i obsługi, trzeba wziąć pod uwagę, że baza czasowo-wypoczynkowa uczelni i instytutów jest przeważnie bardzo skromna, a środki finansowe na cele socjalne ograniczone. Jedną z zasad wydatkowania funduszu socjalnego jest jednak mieszanie pomocy przede wszystkim rodzinom o niskich dochodach w przeliczeniu na osobę, a do takich rodzin należy znaczna część pracowników omawianej grupy. Czy jednak preferowanie pod tym względem ludzi o niskich dochodach znajduje dostateczne pokrycie w regulaminach rozdziału czasów i polityce rad zakładowych?

Nasuwa się pytanie o chyba najtrudniejszą kwestię mieszkaniową. Czy władze uczelni i instytutów czynnie dążą do poprawy sytuacji mieszkaniowej swoich pracowników? W odczuciu wielu organizacji związkowych dążeń takich nie ma, zaś brak działania usiłuje się wytłumaczyć ograniczeniami w przydziałach mieszkań patronackich oraz trudnościami w podejmowaniu akcji wykańczania mieszkań spółdzielczych.

Wreszcie sprawa reprezentacji we władzach związkowych. W dyskusjach przed plenum wyrażono opinię, że pracownicy techniczni, administracji i obsługi nie są dość licznie reprezentowani w radach zakładowych, jak również w wyższych instancjach związkowych. Przyczynę takiego stanu rzeczy widzi się w zbyt małej liczbie chętnych kandydatów do pracy związkowej. Zbliżające się wybory do władz związkowych są najlepszą okazją, aby ten stan rzeczy naprawić.

dr inż. ANDRZEJ BUZE

Spśród zatrudnionych w szkołach wyższych i instytutach najliczniejszą grupę tworzą pracownicy techniczni, administracji i obsługi. Szacunkowo można powiedzieć, że stanowią oni około 2/3 ogółu zatrudnionych w placówkach nauki. Proporcje te kształtują się jednak różnie w poszczególnych instytutach.

Omawiana grupa jest szczególnie pokaźna w instytutach technicznych, w których dochodzi do około 70 proc. Mimo, że często są wykonywani skrótkowo „pracownikami pomocniczymi”, ich czynny udział w pracach technicznych i badawczych uczelni i instytutów jest duży. Odgrywają również istotną rolę w procesie dydaktycznym, uczestnicząc w jego technicznym przygotowaniu. Jest to grupa bardzo zróżnicowana pod względem specjalizacji i poziomu wykształcenia. Należą do niej zarówno robotnicy niewykwalifikowani z niepełnym wykształceniem podstawowym, jak też robotnicy o wysokich umiejętnościach zawodowych, technicy, inżynierowie, ekonomista. Ta niejednorodność zawodowa i socjalna stwarza niezwykle szeroki wachlarz problemów i spraw związkowych. Zebranie, przedyskutowanie i przedstawienie tej problematyki na najbliższym plenum ZG ZNP nie jest więc łatwe.

Myślę, że problemem generalnym, nie tylko z punktu widzenia pracodawcy, lecz także w odniesieniu organizacji związkowych, jest utrzymanie ilości i jakości kadry. Wszystkim nam zależy bowiem na tym, aby nasze instytucje jak najlepiej funkcjonowały, służyły nauce i gospodarce. Nie znamy przy tym uczelni ani instytutu, w którym panowałby pogląd, że liczba pracowników technicznych jest wystarczająca.

Na poparcie takiego stanowiska przytacza się zwykle niekorzystne proporcje pracowników technicznych do naukowych. Znaczenie gorzej jest z liczbą pracowników obsługi. Na skutek tego coraz trudniej utrzymać czystość w pomieszczeniach oraz zachować dostateczny stan techniczny budynków i urządzeń.

Jak dotychczas, nie ma wskazań na poprawę. Wśród pracowników technicznych i obsługi stopniowo zmniejsza się liczba zatrudnionych. Ubytek jest spowodowany odpływem pracowników do innych — lepiej płatnych miejsc pracy, odejściem na emeryturę oraz zbyt wolnym procesem regeneracji kadry. Trudności kadrowe istnieją w całej gospodarce. Chodzi jednak o to, aby przeciwdziałać dysproporcjom w świadczeniach, które nie dają nam możliwości powstrzymania szybkiego odpływu kadry.

Szczególnie trudna sytuacja występuje w grupie pracowników płatnych godzinowo.

Oprócz warunków placowych, są jeszcze dwie grupy czynników wpływających na pracowników, z ich miejscem pracy. Są to warunki pracy i pomieszczenia ze strony zakładu waspokajaniu potrzeb socjalnych i mieszkaniowych.

Pod pojęciem warunków pracy rozumie się tu nie tylko warunki lokalowe, BHP, stopień wyposażenia technicznego miejsca pracy i jakość funkcjonowania wewnętrznych komórek organizacyjnych uczelni lub instytutu, lecz również atrakcyjność pracy oraz zespół stosunków międzyludzkich. BHP oraz sprawy z dziedziny stosunków międzyludzkich wchodzą bezpośrednio w zakres działalności organizacji związkowych. Sposób traktowania tych spraw przez nasz Związek niejednokrotnie budził uznanie społeczne. Jednak ciągle jeszcze są środowiska, w których atmosfera pracy jest zła, a podejmowane przez rady zakładowe próby poprawy takiej sytuacji dają niewystarczające wyniki. W

środowiskach takich obserwuje się wzmoczoną mobilność kadry oraz braki personelu.

Atutem pracy w instytutach o charakterze naukowym jest jej atrakcyjność. Polega ona w dużej mierze na urozmaiceniu wykonywanych zadań, możliwości wyzwalania inicjatywy, istnieniu dobrych warunków dla rozwoju i kształcenia. Warunki dla szybkiego podnoszenia kwalifikacji są szczególnie cenne z punktu widzenia młodych pracowników technicznych.

Ważnym problemem jest też stosowanie odpowiedniego systemu nagród i wyróżnień, który podnosiłby poczucie wartości pracownika oraz akcentował rangę jego indywidualnych osiągnięć. Według opinii ogółu, liczba przyznawanych odznaczeń państwowych dla pracowników technicznych administracji i obsługi jest nieproporcjonalnie mała.

Rozważając zakres pomocy w waspokajaniu potrzeb socjalnych

## Z DOŚWIADCZEŃ GMINNYCH RAD ZAKŁADOWYCH ZNP

Związek Nauczycielstwa Polskiego wkracza w okres kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Będzie to okazja do podsumowania doświadczeń i osiągnięć oraz wytyczenia kierunków pracy na następne lata.

Istotnym wydarzeniem w pracy ZNP w ostatniej kadencji było powołanie — w związku z reformą administracji państwowej — gminnych rad zakładowych. Kampania sprawozdawczo-wyborcza będzie doskonałą okazją do podsumowania ich pracy i stwierdzenia, w jakim stopniu te nowe ogniska ZNP sprawdziły się w konkretnym działaniu. A praca ich układała się różnie i jej efekty zależały przede wszystkim od dwóch czynników: po pierwsze — od tego czy do gminnych rad zakładowych ZNP trafił doświadczony działacz, po drugie zaś — w jakim stopniu udało się owym działaczom skrócić okres przygotowania wiejskich ognisk ZNP do nowej roli i nadać im odpowiednią rangę w społeczności nauczycielskiej, w jakim tempie udało się pozyskać dla tych rad zaufanie otoczenia.

Przejęcie przez dawne ogniska obowiązków, które przedtem spoczywały na powiatowych oddziałach ZNP, było istotnym zwrotem w kierunkach ich działania. Trzeba było sporo wysiłków, aby je przekonać o ich wysokiej randze. Dużą rolę odegrali w tym względzie pracownicy urlopowani do pracy z radami zakładowymi ZNP, rekrutujący się z najbardziej doświadczonych działaczy związkowych. Ich rada, znajomość związkowego życia, atmosfery panującej w organizacji, a także ranga społeczna i autorytet w środowisku mają ogromne znaczenie w uaktywnianiu pracy tak młodych ognisk ZNP, jakimi są gminne rady zakładowe ZNP.

Na temat roli i działalności pracownika urlopowanego do pracy z radami zakładowymi ZNP bardzo trafnie wypowiedział się niedawno na łamach „Głosu Nauczycielskiego” kol. Janusz Wiaderny z Końskich. Na marginesie jego artykułu pragnę wysunąć pod adresem ZG ZNP postulat dotyczący ujednolicenia nazwy funkcji spełnianej przez tzw. urlopowanych. Uważam, że użyty przez kol. Wiadernego termin „instruktor rejonowy” jest najbardziej adekwatny. Ponadto pożądanym zjawiskiem byłoby zwrócenie większej uwagi przez jednostki administracji oświatowej, szczególnie przez kadre kierowniczą szkół, na zasady urlopowania nauczycieli do pracy w ZNP tak, aby w trudnej pracy związkowej udzielać im pomocy, a nie jak to nieraz bywa, stwarzać niekorzystną atmosferę.

Nie wszyscy instruktorzy rejonowi mają pomoc techniczno-kancelaryjną w macierzystych radach zakładowych i wykonywanie koniecznych czynności biurowych zabiera im sporo czasu, który powinni przeznaczyc na jak najczęstsze kontakty z powierzonymi im opiece gminnymi radami zakładowymi ZNP. Uważam, że bardzo pożyteczne byłoby podjęcie właśnie przez kolegów instruktorów dyskusji dotyczącej głównych kierunków pracy gminnych rad zakładowych ZNP w pierwszym okresie ich istnienia.

Istotnym posunięciem ułatwiającym działanie radom zakładowym było zawarcie porozumienia pomiędzy Zarządzeniem Głównym ZNP i Ministerstwem Oświaty i Wychowania dotyczącego zasad współpracy. Rzecz w tym, aby wszędzie było ono przestrzegane. Bywa bowiem je-

szcze, że z różnych bowiem względów, szczególnie w środowisku wiejskim, pomija się ten ważny dokument i powoduje w ten sposób niedomówienia dotyczące tak ważnej sprawy, jak reprezentowanie interesów nauczycieli. Są to wprawdzie przypadki sporadyczne, ale dla dobra ogółu zainteresowanych warto by je jak najszybciej wyeliminować.

Ważną sferą pracy rad zakładowych stanowi działalność ideowo-pedagogiczna. Jeszcze do niedawna sprowadzała się ona najczęściej do przeprowadzania konferencji ideowo-pedagogicznych. W środowisku wiejskim,

## PLASZCZYZNY DZIAŁANIA

w którym nie ma klubów nauczycielskich, nie dostrzegano możliwości podejmowania innych form działalności ideowo-pedagogicznej. Dziś tak nie jest. Inicjatywy, płynące ogólnie pobudzają gminne rady do różnych form działania, np. patronaty nad nauczycielami początkującymi w zawodzie, analizy wdrażania nowego systemu edukacji, patronaty nad nauczycielami klas I.

Wielu kolegów działaczy ZNP w środowisku wiejskim zdaje sobie sprawę z tego, że praca ideowo-pedagogicznej rad zakładowych ZNP nie można zamknąć w ramy pewnych haseł i ograniczyć do „rocznicowości”. W związku z tym jednym z głównych kierunków działalności ideowo-pedagogicznej prowadzonej przez rady zakładowe na konferencjach i szkoleniach było w minionym okresie przygotowanie do wdrażania 10-letniej szkoły źrędniej. Sprowadzało się to najczęściej do ściślejszej współpracy z administracją szkolną przy planowaniu i realizowaniu doskonalenia zawodowego nauczycieli. Nie wszystkie rady zakładowe ZNP, pracujące w środowisku wiejskim, zdołały się dopracować uznanych przez środowisko nauczycielskie form pomocy dla kolegów studiujących. W przyszłości należy zwrócić na to większą uwagę.

Podobnie zresztą rzecz ma się z opieką nad młodymi nauczycielami. Nie chodzi bowiem o sporadyczne spotkania, lecz o stały kontakt, o pełne rozeznanie problemów szczególnie istotnych dla młodych. Stosowany przez niektóre rady tzw. przydział opiekunów spośród doświadczonych kolegów zdaje w pełni egzamin i jest mile widziany przez adeptów sztuki pedagogicznej.

Ważnym ogniwem pracy ideowo-pedagogicznej rad

jest organizowanie spotkań z ludźmi nauki. W środowisku wiejskim są one ogromnie cenne, ale i trudne do zrealizowania. Dlatego też filie OUPIS powinny w szerszym niż dotychczas stopniu ułatwiać wiejskim radom zakładowym kontakty z pracownikami naukowymi, a także zachęcać kolegów z wyższych uczelni do uczestniczenia w konferencjach teoretyczno-pedagogicznych w rejonach wiejskich.

Sprawy socjalno-bytowe członków ZNP są najistotniejszym kierunkiem działania organizacji związkowej w środowisku zawodowym nauczycieli. Do niedawna sprawy te sprowadzano głównie do troski o zapewnienie im możliwie znanych warunków mieszkaniowych i chociaż „głód mieszkań” dla nauczycieli, mocno odczuwany na wsi, nie zniknął, to jednak na posiedzeniach przydziałów rad zakładowych ZNP zaczęto podejmować i inne problemy natury socjalno-bytowej.

Gminne rady — współgospodarze funduszu socjalnego, stały się jednocześnie współodpowiedzialne za organizację wypoczynku pracowników i ich rodzin, szczególnie wczasów, obozów i kolonii. Mimo istniejących przepisów i często podejmowanych wyjaśnień powszechnie uważa się, że organizacja wczasów to w dalszym ciągu sprawa wyłącznie rad zakładowych. Tymczasem zwrócenie większej uwagi na właściwy dobór tzw. referentów socjalnych w gminnych szkołach zbiorczych wiele by mogło w tym zakresie zmienić.

Wśród wielu problemów, które warto poruszyć, chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na sprawę opieki gminnych rad nad emerytami. Nie można rozwiązać tego problemu tylko poprzez formalne powołanie przy radzie grupy lub sekcji emeryckiej. Chodzi o to, aby dobrze spełniały one w środowisku wiejskim, szczególnie trudnym dla człowieka starszego, swoją rolę opiekuńczą i nie ograniczały się jedynie do kameralnych spotkań, np. z okazji Dni Seniora. Im więcej kontaktów osobistych, indywidualnych, tymi bliższa więź rady zakładowej z emerytami i większy udział w rozwiązywaniu ich problemów. Wielu kolegów, przechodzących na emeryturę w środowisku wiejskim, traci kontakt z ZNP na skutek nieświadomości, że trzymiesięczne niepłacenie składek członkowskich wyklucza ich z organizacji. Dotyczy to przede wszystkim pracowników obsługowych. Niezbędna jest w tych sprawach większa operatywność rad zakładowych.

Z zadowoleniem można stwierdzić, że z roku na rok poprawia się gospodarka finansowa wiejskich ognisk ZNP. Miał pierwszy okres doświadczeń, a zwiększające się środki finansowe przeznaczone na wydatki socjalne, kulturalno-oświatowe oraz wychowanie fizyczne i sport świadczą o prawidłowym gospodarowaniu budżetem. Niezbędna jest jednak większa operatywność w szkoleniu aktywu odpowiedzialnego w radach za sprawy finansowe.

Pozwoliłem sobie na kilka uwag dotyczących doświadczeń rad zakładowych ZNP w środowisku wiejskim z myślą, że uda mi się zachęcić kolegów do dyskusji na ten temat.

JAN JUŚKIEWICZ  
Przedbórz

## ŚLADEM NASZYCH INTERWENCJI

Oddział Zarządu Głównego ZNP w Słupsku informuje, że sprawa mieszkaniowa emerytowanej nauczycielki, kol. Marii Bogacz została przez nas zbadana na miejscu. W rezultacie kol. M. Bogacz otrzymała gwarancję, że

nie zostanie przymusowo przekwaterowana do lokalu uprzednio przygotowanego przez dyrektora Zbiorczej Szkoły Gminnej w Koczale.

Przedstawiono jej natomiast propozycję przydziału miesz-

kania w Pietrzykowie, w obiekcie należącym do Zbiorczej Szkoły Gminnej w Koczale. I na tę propozycję koleżanka wyraziła zgodę. Sprawa zostanie sfinalizowana po przeprowadzeniu się do innego mieszkania nauczycielki, która obecnie zajmuje omawiany lokal.

Całość sprawy związanej z przydzieleniem nowego mieszka-

nia zainteresowanej jest oddziałowi znana i zamierzamy rozwiązać ją we własnym zakresie, zgodnie z życzeniem kol. M. Bogacz. O ostatecznym sposobie załatwienia powiadomimy redakcję.

DANUTA PANDOWSKA  
kierownik Oddziału ZG ZNP  
w Słupsku

OD REDAKCJI: Dziękujemy za tak szybką reakcję na naszą interwencję oraz za starania o pozytywne rozwiązanie trudnego problemu mieszkaniowego emerytowanej nauczycielki.





# VADEMECUM MŁODEGO NAUCZYCIELA

Nim rozpoczniesz pracę — podpiszesz umowę. Jaka to umowa? Jeśli przystępujesz do pracy bezpośrednio po studiach, władze szkolne zawierają z tobą stosunek pracy, najczęściej przez mianowanie — do odwołania.

Gdy jednak czas trwania Twojego zatrudnienia jest z góry ściśle określony, ze względu na konkretną sytuację placówki, w której masz pracować, lub gdy masz zastępować nieobecnego w pracy nauczyciela, wtedy władze szkolne mogą zawrzeć z Tobą stosunek pracy przez mianowanie na czas określony. Oznacza to, że po upływie terminu określonego w umowie, automatycznie przestajesz być pracownikiem danej placówki, jeżeli umowa nie zostanie przedłużona.

## UMOWA O PRACĘ

Praktycznie biorąc, w przypadku mianowania na czas określony, z absolwentami zakładów kształcenia nauczycieli i szkół wyższych, podejmującymi po raz pierwszy pracę bezpośrednio po studiach na cały okres nauki w danym roku szkolnym — zawiera się umowę na okres całego roku szkolnego. Zaś z tymi absolwentami, którzy podejmują pracę na część roku, zawiera się umowę tylko na ten właśnie okres. Jeżeli jednak absolwent taki podejmie pracę w następnym roku szkolnym na cały okres nauki, wówczas powinno się z nim zawrzeć umowę na cały rok szkolny, łącznie z feriami.

Jest jeszcze jedna forma zatrudnienia; daje ona już stabilizację w zawodzie; jest nią mianowanie na stałe. Mianowanym na stałe może być jednak tylko ten nauczyciel, który ma pełne wymagane kwalifikacje oraz co najmniej dwa lata pracy w zawodzie nauczycielskim i to pracy, za którą otrzymał pozytywną ocenę.

Ale oto zawarłeś już umowę. Otrzymałeś mianowanie i rozpocząłeś pierwszą na pełnym etacie pracę. Jaki jest zakres Twoich obowiązków, a ściślej, jaki obowiązują Cię

## WYMIAR GODZIN ZAJĘĆ DYDAKTYCZNYCH

Zależy to od rodzaju placówki. I tak na przykład, jeżeli uczysz w szkole podstawowej — to 26 lekcji tygodniowo; w liceum ogólnokształcącym — 22, w przedszkolu — 30 godzin zajęć dydaktycznych. Jeżeli pracujesz w świetlicy — prowadzisz 36 godzin zajęć tygodniowo, a w internacie — 42 godziny.

Dyrektor szkoły może Ci jednak zlecić — tak, jak każdemu nauczycielowi — bezpłatne zastępowanie nieobecnego w pracy kolegi. Takie zastępstwo zlecać się jednak powinno w przypadkach naprawdę koniecznych i nie więcej niż dwie godziny tygodniowo. Gdy więc zastępujesz dłużej niż dwie godziny w danym tygodniu, wówczas za wszystkie przekraczające te dwie godziny zastępstwa otrzymasz dodatkowe wynagrodzenie.

I jeszcze jedna uwaga: jeżeli nie prowadzisz w danym tygodniu bezpłatnych zastępstw, bo nie było takiej potrzeby, to i tak nie wolno przydzielić Ci w następnym tygodniu więcej niż dwie godziny bezpłatnych zastępstw.

Ale zadania Twoje nie ograniczają się, oczywiście, do prowadzenia lekcji. Obowiązują Cię także — w ramach uposażenia zasadniczego — różne

## ZAJĘCIA ORGANIZACYJNE I WYCHOWAWCZE

takie, jak pełnienie funkcji wychowawcy klasy, przeprowadzanie egzaminów, opieka nad organizacjami szkolnymi (na przykład ZHP, samorząd szkolny, PCK), pracownikami, kółkami zainteresowań.

Przydziału tych zajęć dokonuje dyrektor szkoły — zgodnie z potrzebami placówki i kwalifikacjami nauczycieli, przestrzegając zasady równomiernego obciążenia

Twoimi obowiązkami wszystkich nauczycieli.

## UPOSAŻENIE

Twoje zarobki składają się z uposażenia zasadniczego i ewentualnych dodatków oraz wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe. Zaczniemy od tej pierwszej sprawy.

Prawo do uposażenia, przy pierwszym mianowaniu, nabywasz od dnia nawiązania stosunku pracy. Uposażenie (z wyjątkiem wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe) wypłaca się miesięcznie z góry w pierwszym dniu każdego miesiąca, a jeśli jest to święto, wówczas w ostatnim dniu roboczym poprzedniego miesiąca.

Uposażenie Twoje zależy będzie od poziomu wykształcenia oraz stażu pracy. Podwyżka uposażenia z racji liczby lat pracy następuje co cztery lata, z wyjąt-

Jesteś młodym nauczycielem. Rozpocząłeś niedawno samodzielne życie. Nowe środowisko, nowe dorosłe obowiązki. Pierwsze kontakty z młodzieżą, wrastanie w szkolną społeczność, prowadzenie własnego gospodarstwa. A do tego jeszcze przepisy regulujące Twój nowy status, przepisy, w gąszczu których nie tak łatwo, zwłaszcza na początku, poruszać się.

Chcę przyjąć Ci z pomocą w tym najtrudniejszym okresie, przedstawiam najważniejsze przepisy dotyczące Twoich praw i obowiązków. Podstawowym dokumentem, który je reguluje jest ustawa sejmowa z 27 kwietnia 1972 roku, Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela. Powinieneś się zapoznać z nią dokładnie. Znalźć ją można między innymi w Dzienniku Ustaw nr 16 z 29 kwietnia 1972 roku. Do Karty wydane zostały także przepisy wykonawcze, a między innymi rozporządzenie Rady Ministrów z 27 kwietnia 1972 roku w sprawie uposażenia nauczycieli i nauczycieli akademickich oraz zmieniające je rozporządzenie Rady Ministrów z 29 września 1978 roku (Dziennik Ustaw nr 24, poz. 112 z 1978 roku).

I właśnie informacja nasza dotyczy najważniejszych postanowień zawartych przede wszystkim w tych dokumentach, precyzujących Twoje prawa i obowiązki z chwilą, gdy zostałeś nauczycielem.

kiem początkujących nauczycieli, posiadających kwalifikacje zawodowe, którzy po raz pierwszy otrzymują podwyżkę już po roku pracy. A zatem na początku Twoje miesięczne pobory zależą będą od poziomu wykształcenia. A konkretnie, jeśli masz:

- wyższe studia magisterskie — 3500 złotych (po roku pracy — 4000 złotych);
- wyższe studia zawodowe — 3100 złotych (po roku pracy — 3500 złotych);
- wykształcenie równe studium nauczycielskiemu — 2800 złotych (po roku pracy — 3050 złotych);
- średnie wykształcenie pedagogiczne — 2500 złotych (po roku pracy — 2650 złotych).

Szczegółowe dane na ten temat znajdziesz w rozporządzeniu Rady Ministrów z 29 września 1978 roku (Dziennik Ustaw nr 24, poz. 112 z 1978 roku).

Oprócz uposażenia zasadniczego na zarobki nauczyciela składają się dodatki oraz ewentualne wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe.

## DODATKI

Warto, abyś wiedział, że istnieje trzy rodzaje dodatków:

- za pełnienie funkcji kierowniczych, czyli tzw. dodatek funkcyjny;
- za pracę w warunkach trudnych lub szkodliwych dla zdrowia, tzw. dodatek służbowy;
- za wyróżniające się wyniki pracy dydaktyczno-wychowawczej, czyli tzw. dodatek specjalny.

Na początku pracy zawodowej nie będą Cię dotyczyć dwa z tych dodatków: funkcyjny oraz specjalny. Początkujący nauczyciel z reguły nie pełni od razu funkcji kierowniczych, zaś warunkiem otrzymania dodatku specjalnego jest, obok wybitnych osiągnięć w pracy dydaktycznej, co najmniej pięcioletni staż pracy zawodowej.

A dodatek za pracę wykonywaną w warunkach szkodliwych dla zdrowia lub uciążliwych? Wynosi on miesięcznie 200 złotych — przy pierwszym stopniu szkodliwości: 350 złotych — przy drugim stopniu szkodliwości oraz przy trzecim stopniu szkodliwości

— 500 złotych. Stopnie szkodliwości oraz zasady wypłacania dodatku ustalono w rozporządzeniu ministra zdrowia i opieki społecznej z 25 lipca 1974 roku (Monitor Polski nr 28, poz. 175 z 1974 roku). Dodatek ten może otrzymać nauczyciel, który w danym miesiącu przepracował co najmniej 100 godzin w warunkach szkodliwych lub uciążliwych.

Natomiast dodatek służbowy za trudne warunki pracy w niektórych typach placówek oświatowo-wychowawczych wynosi 400, 500 i 650 złotych miesięcznie. Szczegółowe informacje na ten temat znaleźć można w rozporządzeniu Rady Ministrów z 29 września 1978 roku, § 17, ust. 1, pkt 2, 3 i 4 (Dziennik Ustaw nr 24, poz. 112 z 1978 roku).

## GODZINY PONADWYMIAROWE

W szczególnych przypadkach możesz być — ze względu na potrzeby szkoły — zobowiązany do pracy w godzinach ponadwymiaro-

rowych. Przez godziny ponadwymiarowe należy rozumieć efektywnie przepracowane godziny zajęć dydaktycznych powyżej normy tygodniowej, obowiązującego wymiaru. Będą to godziny przepracowane w szkole macierzystej i wszystkich jej agendach, w zbiorczym zakładzie szkolnym oraz w zakładach opiekuńczo-wychowawczych.

Jakie jest wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe? Zależy to od typu placówki. I tak, jeśli pracujesz w liceum ogólnokształcącym, w szkole lub przedszkolu specjalnym, w zakładzie dla nieletnich albo jeśli wykładasz teoretyczne przedmioty zawodowe w szkołach zawodowych, w szkołach artystycznych i placówkach kształcenia artystycznego — wówczas Twoje wynagrodzenie za jedną efektywnie przepracowaną godzinę ponadwymiarową wyniesie 40 złotych. Jeśli uczysz w szkole podstawowej lub prowadzisz lekcje praktycznej nauki zawodu w szkole zawodowej bądź artystycznej, a także jeśli pracujesz w jednej z pozostałych placówek oświatowo-wychowawczych — 30 złotych. Pracując w przedszkolu bądź innej placówce przedszkolnej — otrzymasz za jedną godzinę ponadwymiarową 25 złotych.

Warto, abyś wiedział, że istnieje trzy rodzaje dodatków:

Chcemy Cię również poinformować, że nauczyciel może otrzymać nagrodę ministra i kuratora. Nie piszemy o tym jednak szczegółowo, ponieważ jednym z warunków otrzymania nagrody ministra jest co najmniej pięcioletni staż pracy, zaś nagrody kuratora — posiadanie tytułu nauczyciela dyplomowanego lub profesora szkoły średniej. A zatem na nagrodę przyjdzie Ci, młody Kolego, trochę poczekać. Warto jednak wiedzieć, że takie możliwości istnieją.

## NAGRODY

Chcemy Cię również poinformować, że nauczyciel może otrzymać nagrodę ministra i kuratora. Nie piszemy o tym jednak szczegółowo, ponieważ jednym z warunków otrzymania nagrody ministra jest co najmniej pięcioletni staż pracy, zaś nagrody kuratora — posiadanie tytułu nauczyciela dyplomowanego lub profesora szkoły średniej. A zatem na nagrodę przyjdzie Ci, młody Kolego, trochę poczekać. Warto jednak wiedzieć, że takie możliwości istnieją.

## URLOPY

Kiedy i w jakim wymiarze przysługuje Ci urlop wypoczynkowy? Zależy to od rodzaju placówki, w której podejmiesz pracę. Jeśli jest to placówka, w której istnieją ferie szkolne, wówczas ferie te są jednocześnie

okresem Twojego urlopu wypoczynkowego. W takiej placówce urlop Twój trwa tyle czasu, ile czasu trwają ferie szkolne. W okresie tych ferii możesz być jednak zatrudniony do takich prac, jak zastępstwo dyrektora szkoły, przeprowadzenie egzaminów, zajęcia związane z zakończeniem roku szkolnego i przygotowaniem nowego roku, pełnienie w szkole dyżurów. Ale czynności te nie mogą Ci być zlicane w wymiarze większym niż 15 dni w ciągu całego roku szkolnego.

W placówce, gdzie są ferie szkolne, absolwent szkoły wyższej, rozpoczynający pracę w nowym roku szkolnym, nabywa prawo do pierwszego urlopu już w okresie ferii zimowych, następny okres jego urlopu przypada w okresie ferii letnich.

Inaczej przedstawia się sprawa urlopów, jeśli pracujesz w placówce, w której nie ma ferii szkolnych, a więc na przykład w przedszkolu, zakładzie wychowawczym, opiekuńczym, leczniczym itp. W takim przypadku przysługuje Ci urlop wypoczynkowy w wymiarze sześciu tygodni, w okresie ustalonym w planie urlopów.

Warto, abyś wiedział, że nauczycielowi może być udzielony urlop płatny dla poratowania zdrowia oraz urlop płatny lub bezpłatny dla dalszego kształcenia się, dla celów naukowych i artystycznych lub oświatowych.

## ZASIŁEK NA ZAGOSPODROWANIE

Jeżeli zostałeś zatrudniony po raz pierwszy w szkole bezpośrednio po studiach i jeżeli w związku z podjęciem pracy zmieniasz miejsce dotychczasowego zamieszkania, wówczas należy Ci się zasiłek na zagospodarowanie w wysokości dwumiesięcznego uposażenia zasadniczego.

Zasiłek ten będziesz musiał jednak zwrócić, jeżeli wystąpisz dobrowolnie ze służby nauczycielskiej lub zostaniesz zwolniony z pracy z własnej winy — przed upływem trzech lat pracy.

Warto jednak wiedzieć, że w uzasadnionych przypadkach bezpośrednio przełożony organ administracji szkolnej może zwolnić w całości lub w części z obowiązku zwrotu zasiłku.

## MIESZKANIA

Jakie są Twoje uprawnienia mieszkaniowe? Przysługuje Ci — tak jak wszystkim nauczycielom — prawo do dodatkowej powierzchni mieszkalnej (art. 43, ust. 7 Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela). Przez dodatkową powierzchnię należy rozumieć tę część mieszkania, którą nauczyciel może zajmować ponad powierzchnię przysługującą mu na podstawie ogólnych norm zaludnienia. Prawo do dodatkowej izby mieszkalnej nie przysługuje jednak w razie zajmowania przez samotnego nauczyciela jednej osobnej izby.

Poza tym, jeśli podjąłeś pracę w mieście powyżej 2 tys. mieszkańców, podlegasz w zakresie uprawnień mieszkaniowych takim samym przepisom jak wszyscy obywatele.

Inaczej przedstawia się sprawa, jeżeli pracujesz na wsi (bez względu na liczbę mieszkańców) lub w miasteczku do 2 tys. mieszkańców. Wówczas, zgodnie z Kartą Praw i Obowiązków Nauczyciela, przysługuje Ci bezpłatne mieszkanie w miejscu pracy — według stałych norm zaludnienia i przeciętnego dla danej miejscowości standardu mieszkań.

Oznacza to, że urzędy gminne zobowiązane są do zapewnienia Ci bezpłatnego mieszkania w budynku szkolnym lub gminnym. Gdy brak jest takich lokali, wówczas władze zobowiązane są wynajmując dla Ciebie mieszkanie u prywatnego właściciela i opłacać za nie czynsz. Jeśli zaś, z braku mieszkań, władze wynajmują lokal w innej miejscowości, z której możliwy jest codzienny dojazd do pracy, to zobowiązane są do opłacania także kosztów dojazdu.

Może się jednak zdarzyć, iż urząd gminny nie jest w stanie dostarczyć Ci bezpłatnego mieszkania. Wówczas zobowiązany jest wypłacać Ci dodatek. Jego wysokość zależy od liczebności rodziny. I tak, nauczyciel samotny otrzymuje 300 złotych miesięcznie; rodzina dwuosobowa — 350 zło-

tych; trzyosobowa — 400 złotych; czterosobowa i liczniejsza — 500 złotych.

Powinieneś też wiedzieć i to, że jeśli już nabyłeś prawo do bezpłatnego mieszkania, to nie tracisz go i wtedy, jeśli dane mieszkanie przekroczy liczbę 2 tys. mieszkańców.

## INNE PRZYWILEJE

Jeśli pracujesz na wsi, urząd gminy zobowiązany jest zapewnić Ci bezpłatną dostawę opału do Twojego mieszkania. Należy Ci się także działka gruntu do osobistego użytkowania, nie większa jednak niż 0,25 ha.

Jeśli pracujesz na wsi lub w miasteczku do 2 tys. mieszkańców, przysługuje Ci również prawo do zwrotu kosztów przejazdu publicznym środkiem lokomocji — do lekarza lub szpitala, gdy zachodzi potrzeba skorzystania z pomocy lekarskiej poza miejscem zamieszkania. W przypadku braku możliwości dojazdu do lekarza lub szpitala publicznym środkiem lokomocji, urząd gminy zobowiązany jest dostarczyć Ci środek przewozowy lub zwrócić poniesione koszty przejazdu.

Natomiast wszystkim nauczycielom, jak również ich współmałżonkom, niezależnie od tego, w jakiej miejscowości pracują, przysługuje — jeśli zatrudnieni są w wymiarze nie niższym niż pół etatu — 50-procentowa zniżka przy przejazdach koleją. Ulga przysługuje przy przejazdach w dowolnej klasie pociągów osobowych, pośpiesznych i ekspresowych na wszystkich liniach PKP, z wyjątkiem relacji pociągów lub przejazdów w obrębie obszarów, dla których ustalone są specjalne opłaty. Dowodem uprawniającym Cię do tej ulgi jest legitymacja pracownicza.

## FUNDUSZ SOCJALNY

Jeśli znajdziesz się w trudnej sytuacji finansowej, możesz liczyć na pomoc. W każdym zakładzie pracy tworzony jest bowiem fundusz socjalny, który służyć ma zaspokojeniu potrzeb socjalnych pracowników i ich rodzin. Z tego funduszu pokrywane są między innymi koszty związane z wczasami i innymi formami wypoczynku, z organizacją wypoczynku dzieci nauczycieli, z udzielaniem pomocy pracownikom znajdującym się w ciężkich warunkach materialnych.

## FUNDUSZ ZDROWOTNY

A gdy zachorujesz i w związku z tym będziesz się musiał leczyć poza miejscem swego zamieszkania, wówczas będziesz mógł skorzystać — jeśli jesteś zatrudniony w co najmniej połowie obowiązującego wymiaru godzin — z pomocy udzielanej z funduszu zdrowotnego. Dysponentem tego funduszu są kuratoria oraz wydziały oświaty i wychowania. Zaś o przyznaniu zapomogi decydują komisje, w skład których wchodzi kierownik jednostki dysponującej funduszem oraz przedstawiciel ZNP.

## FUNDUSZ MIESZKANIOWY

Może Ci być udzielona także pomoc finansowa z zakładowego funduszu mieszkaniowego na pokrycie wydatków związanych z uzyskaniem mieszkania lub zaspokojeniem innych potrzeb mieszkaniowych, jak na przykład remont, odnawianie itp. Pomoc z tego funduszu udzielana jest wyłącznie w formie pożyczki zwrotnej.

\*

W informacji tej przedstawiliśmy jedynie podstawowe prawa i obowiązki nauczycieli, zwłaszcza te, które zainteresować mogą młodych, startujących dopiero w zawodzie kolegów.

Nasze wyjaśnienia nie wyczerpują, oczywiście, wszystkich przepisów, z którymi przyjdzie Ci się zetknąć, młody Czytelniku, w toku codziennej pracy zawodowej. Jeśli będziesz miał trudności z ich interpretacją, jeśli w przypadku różnicy zdań nie będziesz pewien, kto ma rację, powinieneś zwrócić się o pomoc w wyjaśnieniu wątpliwości do rady zakładowej. To przecież Twoja organizacja związkowa — jesteś wszak członkiem ZNP. Działający w niej koleży z pewnością służyć Ci będą radą, a w razie potrzeby wskażą, gdzie szukać rozstrzygnięcia trapiących Cię wątpliwości.

# Po raz jedenasty!

## KAZIMIERZ PLATER SZACHOWYM MISTRZEM POLSKI ZNP

zgodnie z przepisami Polskiego Związku Szachowego dotyczącymi turniejów klasyfikacyjnych i nawiąza kontakt z właściwymi Okręgowymi Związkami Szachowymi, to zapewnią zwycięzcy uzyskanie drugiej kategorii, a więc także udział w finale.

Finał mistrzostw ma być przeglądem całej naszej czołówki i ma wyłonić najlepszego z najlepszych w danym roku, aby tytuł mistrza ZNP dostał się w najgodniejszą ręce.

Biorąc powyższe pod uwagę, nie można się zgodzić na obniżanie „poprzeczki”, a raczej należy ją stopniowo podwyższać.

Ostatecznie na starcie w Polanicy zameldowało się 47 zawodników, a wśród nich jeden mistrz międzynarodowy, jeden mistrz korespondencyjny, sześciu kandydatów na mistrza krajowego, szesnastu zawodników z pierwszą kategorią i dwudziestu trzech z drugą kategorią szachową.

Od pierwszej rundy walka o tytuł mistrza ZNP przybrała bardzo zacięty charakter. Do końca turnieju brak było zdecydowanego faworyta, a na prowadzeniu następowały co parę rund zmiany.

Po kilku rundach utworzyła się pięcioosobowa czołówka w osobach Z. Węglowskiego, K. Platę, B. Sołtysa, Wł. Koca i Wł. Szajny, wśród której dopatrywano się zwycięzcę.

O dramaturgii turnieju niech świadczy fakt, że ani jeden zawodnik nie może się pochwalić, iż ukończył turniej bez porażki, a do zakończenia ostatniej partii w jedenastej rundzie nie było wiadomo komu przypadnie palma pierwszeństwa.

Ostatecznie zwyciężyło doświadczenie i ołbrzymia rutyna byłego trzykrotnego mistrza Polski — Kazimierza Platę i jemu przypadł w udziale zaszczytny tytuł mistrza Polski ZNP na rok 1979.

Drugie i trzecie miejsce zajęli przedstawiciele Krakowa i Poznania w osobach Zbigniewa Węglowskiego i Bogdana Sołtysa.

**BOGDAN KUSIŃSKI**  
kierownik turnieju

to zrobić bez odrywania się od codziennej pracy zawodowej i wyjazdów z miejsca zamieszkania na turnieje, zgłaszając swój udział do mistrzostw korespondencyjnych ZNP, które odbywają się non-stop jeden za drugim. Rada Kultury Fizycznej i Turystyki ZG ZNP za zasługi dla rozwoju szachów w środowiskach nauczycielskich i osiągnięcia wysokiego poziomu sportowego turniejów korespondencyjnych, uzyskała od Polskiego Związku Szachowego prawo nadawania kategorii szachowych od piątej do drugiej włącznie, zdobytych w naszych turniejach korespondencyjnych.

Żaden więc nauczyciel, który ma trochę silnej woli, zapachu i talentu szachowego, nie może powiedzieć, że nie ma gdzie podwyższać swych kwalifikacji, aby spełnić wymogi wyżej wymienionego regulaminu.

Mistrzostwa szachowe ZNP stanowią główną imprezę towarzyszącą najwyższego rangą w Polsce turnieju międzynarodowego, jakim jest memoriał Akiby Rubinsteina. Nasz turniej finałowy w Polanicy Zdroju odwiedzają liczni kibice, mistrzowie krajowi, arcymistrzowie zagraniczni i dlatego wysoki poziom naszych zawodników stanowi właściwą wizytówkę dla całych szachów nauczycielskich.

Jeżeli organizatorzy mistrzostw wojewódzkich będą postępować

W Polanicy Zdroju spotkali się po raz jedenasty najlepsi nauczyciele-szachowi, aby wyłonić ze swego grona mistrza naszego Związku.

Finał XI mistrzostw został poprzedzony eliminacjami wojewódzkimi lub międzywojewódzkimi (według uznania i możliwości organizacyjnych poszczególnych filii Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych).

Zgodnie z regulaminem, do finału awansowali — z eliminacji — najlepsi przedstawiciele poszczególnych województw pod warunkiem posiadania minimum drugiej kategorii szachowej i zawodnicy posiadający tytuł mistrza krajowego.

Wiele kontrowersji wzbudzał ten punkt regulaminu, który mówił o dopuszczeniu do finału zawodników z minimum drugą kategorią. Były głosy z terenu pedagożniczych województw, że mistrz województwa nie mógł grać w finale, ponieważ posiadał tylko trzecią kategorię.

Te głosy krytyczne zmuszają do szerszego wyjaśnienia całej sprawy.

Szachy nauczycielskie osiągnęły już taki stopień organizacyjny, poziom sportowy i masowy zasięgu, że każdy członek naszego Związku, który chce podwyższyć swoją kategorię szachową, może

„Kultura fizyczna” w kl. III — prof. dr Ludwik Denisiuk (premiera).

Środa — 17 października, godz. 6.05—6.25 (pr. I): NURT, nauczanie początkowe — „Przedmiot „Kultura fizyczna” w kl. III — prof. dr Ludwik Denisiuk (powt. I) godz. 6.10—6.30 (pr. IV): NURT — j.w. (powt. II); godz. 9.00—9.25 (pr. IV): Dla kl. i muzyka — „Umiem maszerować”, z cyklu „Abecadło z pięciolinią” (powt. godz. 13.20 pr. IV) godz.; 10.00—10.30 (pr. IV): dla kl. VII jez. polski — „Gościu śladz pod mým listem”, aud. z cyklu „Spotkanie z poezją”; godz. 11.00—11.30 (pr. IV): „Dla kl. IV lic. propedeutyka nauki o społeczeństwie — „Człowiek i jego praca”; godz. 21.50—22.10 (pr. IV): NURT, pedagogika — „Rola pedagoga szkolnego” — doc. dr Janina Maciaszkowa (premiera).

Czwartek — 18 października, godz. 9.00—9.20 (pr. IV): Dla kl. III—IV jez. polski — „Piętra bez schodów”, z cyklu: „Świat wokół nas” (powt. godz. 13.20 pr. IV); godz. 10.00—10.25 (pr. IV): Dla kl. VIII geografia — „W krainie wielkich jezior”; godz. 11.00—11.30 (pr. IV): Dla kl. IV lic. jez. polski — „Założony swym anielstwem”.

Piątek — 19 października, godz. 6.05—6.25 (pr. I): NURT, pedagogika — „Rola pedagoga szkolnego” — doc. dr Janina Maciaszkowa (powtórzenie I); godz. 6.10—6.30 (pr. IV): NURT — j.w. (powtórzenie II); godz. 9.00—9.25 (pr. IV): dla kl. IV wych. muzyczne — „Gluche skrzypce”, z cyklu „Zaczarowany klucz”; godz. 9.40—10.00 (pr. II i IV): Dla przedszkoli — „Gramy w pomidora”, z cyklu: „Wesołe przedszkole”; godz. 10.00—10.20 (pr. IV): dla kl. VIII wych. obywatelskie — „Manifest Łąpcowy”; godz. 11.00—11.30 (pr. IV): Dla szkół średnich wych. muzyczne — „Biologia muzyki”, z cyklu „Gawędy muzyczne”.

Sobota — 20 października, godz. 9.00—9.20 (pr. IV): MAM 6 LAT — „Gdzie ten klucz”, cykl matematyczny (powt. godz. 13.20 pr. IV); godz. 10.00—10.30 (pr. IV): Dla kl. VII—VIII wych. muzyczne — „Bliżej muzyki”, z cyklu „Koncerty szkolne z Opola”; godz. 11.00—11.30 (pr. IV): Dla szkół średnich chemia — „Symetria a własności cząsteczek”, z cyklu „Chemia dnia dzisiejszego”.



(14—20 października 1979 r.)

Niedziela — 14 października, godz. 10.00—11.00 (pr. IV): KLUB MŁODYCH MIŁOŚNIKÓW MUZYKI — koncert dla młodzieży pt. „Siadem muzyki Chopina”. godz. 12.05—12.30 (pr. IV): TEATR KLASYKI DLA MŁODZIEŻY — dramat Jana Kochanowskiego „Odprowa posłów greckich”, 13.50—13.10 (pr. IV): KLUB OLIMPIJczyków — aud. dla uczestników Olimpiady Muzycznej; godz. 13.10—13.30 (pr. IV): KLUB OLIMPIJczyków — aud. dla uczestników Olimpiady Biologicznej.

Poniedziałek — 15 października, godz. 6.10—6.30 (pr. IV): Dla nauczycieli — PRZED: PIERWSZY DZWIĘK (powt. godz. 16.05—16.25 pr. IV); godz. 9.00—9.25 (pr. IV): dla kl. II jez. polski — „Szkłany domek”, słuchowisko z cyklu „Kolorowe listy” (powt. godz. 13.20 pr. IV); godz. 10.00—10.25 (pr. IV): dla kl. V biologia — „Zwycząjka lodyga”, z cyklu „Dzień dobry przyrodzie”; godz. 11.00—11.30 (pr. IV): Dla kl. I lic. jez. polski — „Taniec życia i śmierci”.

Wtorek — 16 października, godz. 9.00—9.25 (pr. IV): dla kl. II—III wych. muzyczne — „Wędrująca melodia”, z cyklu „Przygody z kluczem wiolinowym” (powt. godz. 13.20 pr. IV); godz. 9.40—10.00 (pr. II i IV): Dla przedszkoli — „Trzymaj się, Kamili”, słuchowisko z cyklu „Teatr dla najmłodszych”; godz. 10.00—10.30 (pr. IV): Dla kl. VI historia-słuchowisko pt. „Jadwiga, czyli stracone miłowanie” godz. 11.00—11.30 (pr. IV): dla szkół średnich, historia — „Ciemne wieki” godz. 21.50—22.10 (pr. IV): NURT, nauczanie początkowe — „Przedmiot

### WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA im. KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ w KRAKOWIE

ogłasza rekrutację na:

1. PODYPLOMOWE STUDIUM FILOLOGII POLSKIEJ
2. PODYPLOMOWE STUDIUM FILOLOGII ROSYJSKIEJ
3. PODYPLOMOWE STUDIUM HISTORII
4. PODYPLOMOWE STUDIUM ORIENTACJI I PORADNICTWA ZAWODOWEGO
5. PODYPLOMOWE STUDIUM MATEMATYKI
6. PODYPLOMOWE STUDIUM GEOGRAFII
7. PODYPLOMOWE STUDIUM BIOLOGII
8. PODYPLOMOWE STUDIUM PEDAGOGIKI SPECJALNEJ — 3 semestry

Zadaniem studium jest aktualizacja i uzupełnienie wiedzy z zakresu poszczególnych dyscyplin naukowych.

Wszystkie rodzaje studium prowadzone są systemem studiów zaocznych.

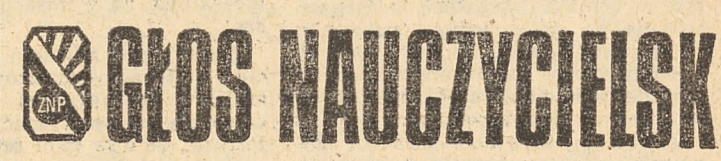
Rozpoczęcie zajęć planuje się od 1 lutego 1980 r.

O przyjęcie na studia ubiegają się osoby posiadające:

- dyplom ukończenia studiów wyższych w zakresie danej specjalności,
- co najmniej 2-letnią praktykę w zawodzie nauczycielskim, a (na studium Orientacji i Poradnictwa Zawodowego — w pracy w poradniach wychowawczo-zawodowych, w komórkach kadrowych itp.),
- skierowanie na studia wydane przez właściwe kuratorium, lub zakład pracy dla kierunku 4.

Do podania należy dołączyć: życiorys; kwestionariusz osobowy; odpis dyplomu ukończenia studiów wyższych; zaświadczenie o stażu pracy; skierowanie na studia.

Podanie wraz z załącznikami należy składać w Dziale Dydaktyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, ul. Podchorążych 2 pok. 133, w terminie do 31 grudnia 1979 r.



REDAGUJE ZESPÓŁ: Danuta Bukłowa (kierownik działu listów i interwencji), Hugon Bukowski, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski (redaktor techniczny), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Hanna Polakiewicz Alicja Raciewicz (kierownik działu związkowego), Krystyna Rogalska (kierownik działu szkolnego), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), redaktorzy graficzni: Józef Olejarka, Jan Rocki, kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta: Irena Kościelnik, Zdżiszława Jedlińska.

ADRES REDAKCJI: ul. Spasowskiego 6/8, 00-369 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-20. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, tel. 33-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, ul. Wiejska 12 00-490 Warszawa, tel. 23-24-11 wewn. 32 lub 69 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: reklama i ogłoszenia handlowe — 41 zł za 1 cm kw. ogłoszenia urzędowe, komunikaty — 43 zł za 1 cm kw. ogłoszenia drobne — 12 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do dnia 25 listopada na 3 kwartał I i półrocze roku następnego i cały rok następny; do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; do 10 czerwca na III kwartał I i II półrocze roku bieżącego; do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty kwartальной 28 zł; półrocznej 52 zł; rocznej 104 zł. Jednostki gospodarki ujednolicony, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych. Czytelnicy indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-658 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Sprzedaż egzemplarzy zdekretowanych, na uprzednie pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Towarowa 23, 00-658 Warszawa. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, a w razie publikacji zastrzega sobie prawo ich skracania. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa. Nr indeksu 35923. Zam. 2905. C-123.

## Przedstawiamy zwycięzców XI Mistrzostw ZNP



KOLEGA KAZIMIERZ PLATER

W. w 1915 roku jest magistrem matematyki. W szachy zaczął grać w ośmynastym roku życia i już przed wojną był zaliczany do czołówki krajowej. Jednak szczyt kariery szachowej przypada na okres powojenny, uczestniczył już dwanaście razy w finale mistrzostw kraju, a trzykrotnie — w latach 1949, 1956 i 1957 — zdobył mistrzostwo Polski. Wielokrotnie reprezentował barwy narodowe w meczach międzypaństwowych i występował w drużynie olimpijskiej. W 1948 roku zdobył tytuł mistrza międzynarodowego. Jest reprezentantem ZNP w tradycyjnych meczach z ludowym Wojskiem Polskim. Szkolił młodzież Zespołu Szkół Hutby „Warszawa” oraz pełnił funkcję trenera Centralnego Klubu Szachowego ZNP.



KOLEGA ZBIGNIEW WĘGLOWSKI

ukończył studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jest doktorem nauk matematycznych i adiunktem na AGH w Krakowie. Za pracę dydaktyczną i naukową był kilkakrotnie wyróżniany dyplomami i nagrodami. W szachy zaczął grać w 1934 roku. Już w roku 1957 zdobył tytuł mistrza Polski juniorów, a w 1959 roku kategorię kandydata na mistrza krajowego. Reprezentował Polskę w Akademickich Mistrzostwach Świata w 1953 roku. Wielokrotnie reprezentował Kraków w mistrzostwach I Ligi Szachowej. Należy do czołowych zawodników Krakowa.

Pionem zakończonego turnieju było zdobycie pięciu norm kategorii centralnych tj. jednej normy matematycznej i czterech norm na pierwszej kategorii, czego jeszcze nie było ani razu we wszystkich dotychczas rozegranych turniejach o mistrzostwo ZNP.

Dużą pomocą w organizacji i zainteresowanie naszymi rozgrywkami wykazały miejscowe władze oświatowe i związkowe.

Wreczanie pucharów i nagród zwycięzcom dokonał wiceprezes ZG ZNP — Tadeusz Toczek oraz dyrektor Filii Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych we Wrocławiu — Teofil Kocou.

Nagrodę specjalną — puchar kryształowy — ufundowaną przez kierownika Oddziału ZG ZNP w Wałbrzychu, dla najmłodszego zawodnika otrzymał kolega K. Krzyżak.



KOLEGA BOGDAN SOŁTYS

był jednym z najmłodszych uczestników XI Mistrzostw Szachowych ZNP. W 1973 roku ukończył studia matematyczne i jest starszym asystentem na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. W szachy gra jako zawodnik od 1964 roku. W 1978 roku zdobył mistrzostwo Wielkopolski w grze błyskawicznej. W rozgrywkach I Ligi Szachowej reprezentuje barwy KS Poczpowiec Poznań. W naszych mistrzostwach uzyskał drugą normę kandydata na mistrza krajowego.

## Z ŻYCIA ORGANIZACJI ZWIĄZKOWEJ

W dniach 13—14 września br. odbyło się w Warszawie posiedzenie Europejskiego Centrum Regionalnego Światowej Federacji Pracowników Nauki, w trakcie którego przedyskutowano realizację zaleceń UNESCO w sprawie statusu pracownika nauki w krajach socjalistycznych, stan przygotowania do sympozjum SFPN nt. kształcenia na poziomie wyższym oraz badania Centrum Regionalnego i organizacji atliowanych, w związku z XII Zgromadzeniem Ogólnym SFPN. Obradom — w których uczestniczyli przedstawiciele organizacji stowarzyszonych SFPN z Bułgarii, Czechosłowacji, Mongolii, NRD i ZSRR — przewodniczył członek Rady Wyko-

nawczej SFPN, wiceprezes ZG ZNP, doc. dr Waldemar Michowicz.

W Warszawie odbyło się w dniach 11—12 września br. posiedzenie Komitetu ad hoc ds. Młodej Kadry Naukowej Światowej Federacji Pracowników Nauki. W trakcie posiedzenia przedyskutowano status prawny i społeczno-zawodowy młodej kadry, udział Komitetu w przygotowaniach do sympozjum SFPN nt. kształcenia na poziomie wyższym w wspólnym świecie oraz plan pracy Komitetu na najbliższe lata. W posiedzeniu wzięli udział członkowie Komitetu z Bułgarii, Czechosłowacji, Mongolii, Polski, Węgier i ZSRR.

25 września br. odbyła się w Zarządzie Głównym ZNP narada aktywny pedagogiczny ośrodków Usług pedagogicznych i socjalnych, poświęcona omówieniu zadań w zakresie pracy ideowo-wychowawczej i samokształceniowej w bieżącym roku szkolnym. W dyskusji podkreślono potrzebę galszego doskonalenia treści i metod konferencji teoretyczno-peda-

gogicznych oraz innych form pracy politycznej i wychowawczej w środowiskach nauczycielskich.

Uczestniczący w naradzie przedstawiciele Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, tow. Władysław Sorczył, podkreślił m. in. potrzebę wzbogacenia pracy ideowo-wychowawczej w okresie kampanii sprawozdawczo-wyborczej w organizacjach partyjnych i przystąpienia do VIII Zjazdu PZPR.

Obrady prowadził wiceprezes ZG ZNP, kol. Czesław Banach i kierownik Wydziału Pedagogicznego, Stanisław Grześniak.

27 września br. odbyło się posiedzenie Prezydium Sekcji Opieki nad Dzieckiem i Wychowania Pozaszkolnego przy ZG ZNP. Tematem obrad była analiza wniosków opracowanych podczas kursu wakacyjnego dla aktywny sekcji, który odbył się 2—15 lipca 1979 r. w Gdyni. Wnioski dotyczyły aktualnych i perspektywicznych problemów związanych ze sprawami domów dziecka, internatów oraz wychowania pozaszkolnego, a także kadry zatrudnionej w tych placówkach.

# ICH WIELKI DZIEŃ

Każdy dzień dla nauczyciela jest trudny, pełen wydarzeń, a więc niosący różne napięcia. Nauczyciel wychowania fizycznego nie może na przykład przyjąć do pracy skacowany (w innych zawodach to się zdarza, o, zdarza). Podejście do lekcji wymaga bowiem refleksu, osobistej sprawności i pełnej kondycji. Niechby spróbował jakiś stabeusz poprowadzić kilka lekcji wychowania fizycznego, które uwzględniają, poza konsekwentnym zajęciem, również wysiłek i różne obciążenia. Złe przygotowanie do prowadzenia takich ćwiczeń, padłby po dwóch, trzech jednostkach lekcyjnych.

Miło jest nam stwierdzić, że coraz częściej w szkołach nauczyciele ćwiczą razem z uczniami. Ćwiczą? Oni dwoją się i troją, bo, ćwicząc, muszą się koncentrować i uważać na to, jak dany uczeń wykonał zaproponowane ćwiczenie, taką lub inną zagrywkę, co wchodzi w zakres nauczania gry w siatkówkę, koszykówkę czy piłkę ręczną.

Dochodzi niebagatelna sprawa bezpieczeństwa uczniów, podejmujących ryzyko wykonania na przykład trudnego skoku przez skrzynię czy kozioł. A przecież wiem, że są nauczyciele, którzy na zajęciach aplikują uczniom złożone elementy ćwiczeń z zakresu gimnastyki przyrządowej w formie wyczynowej!

A zadania wciąż są coraz bardziej skomplikowane. Życie każe je rozwiązywać bez względu na to, w jakich nauczyciele wychowania fizycznego pracują warunkach. Ostatnio przebadano około 250 tys. uczniów szkół podstawowych, a właściwie dzieci, w celu określenia ich cech sprawnościowych. Ładnie to wcale nie wygląda. Na głowy nauczycieli wychowania fizycznego spada więc ciężar odrabiania rodzicielskich zaniechań.

Są jednakże zastrzeżenia, czy nau-

czyciele wychowania fizycznego wyjdą z tego obroną ręką, bo — zdaniem niektórych fachowców od rehabilitacji — nie wszyscy mają odpowiednie przygotowanie do zajmowania się ćwiczeniami korekcyjnymi. A — moim skromnym zdaniem — obaw takich nikt mieć nie powinien, jeśli mowa tu, oczywiście, o nauczycielach, absolwentach wyższych uczelni w. Ci potrafią wszystko. Nawet z ofermą zrobić, co już się zdarzało, mistrza!

Naturalnie, pozostaje taki niebagatelny problem, jak współpraca z lekarzami. Tu można byłoby interpelować, jako że szkolna medycyna odstaje od profilaktyki, którą w końcu zajmują się „wuefiacy”. Można też zadać pytanie: czy szkolni lekarze (nie wszędzie zresztą oni są) współpracują w dostatecznym wymiarze czasu z nauczycielami w? Czy wspólnie się konsultują w sprawach, o których tutaj próbujemy rozmawiać? Obawiam się, że coś takiego nie istnieje. Tej współpracy po prostu nie ma na co dzień. A być powinna!

Zatem, czy można oczekiwać, że po postawionej diagnozie, jak powiedzieliśmy niekorzystnej — gdyż ujawniła duże zaniedbania w rozwoju fizycznym dzieci — pójdą na długą metę zakrojone działania? Czy stan zdrowia i sprawności naszych najmłodszych — którzy garbią się w ławkach i uginają pod ciężarem teczek, co powoduje różne skoliozy i kifozę (skrzywienia kręgosłupa) — poprawi się radykalnie po tym, gdy sprawę wezmą w ręce „wuefiacy”? Nie wiem. Na to samo pytanie nie otrzymałem odpowiedzi w resorcie oświaty, gdzie się o tym ostatnio mówiło.

Ja wierzę, że w wielu szkołach nauczyciele w dużo robili na rzecz uczniów zaniedbanych fizycznie i akcja

jest tam nadal prowadzona. A szkoły peryferyjne, w miastach i miasteczkach, gdzie — jak to się mówi — drzwi prowadzi prosto do lasu? Kiedy dotrą tam nauczyciele z dyplomami magistrów, absolwenci naszych wyższych szkół wychowania fizycznego? Na razie zajęci są tam jubileuszami (50-lecie stołecznej AWF i 60-lecie poznańskiej). A tymczasem do szkół trafia za mało młodych, dynamicznych ludzi z kwalifikacjami. Rocznie uczelnie opuszcza około 1000 osób. Około 500 idzie do szkół właśnie, potem część z nich odchodzi, z różnych przyczyn, najczęściej z powodu zagubienia się w początkowym trudnym dla nich okresie pracy. Wraca rocznie około 250 — i to spośród tych, którzy odeszli. Marnotrawni na ogół dostrzegają walory pracy w szkołach. Ale wciąż brakuje tutaj armii trzydziestotysięcznej wykwalifikowanej kadry nauczycielskiej.

Dzień Nauczyciela skłania zatem do różnych refleksji i stąd „prelekcją” po szerokim i głębokim, jak ocean temacie. Sądzę jednakże, iż czas pracuje na korzyść „belfrów”. O tym świadczą fakty. Do szkół sportowych na przykład garnie się bardzo utalentowana — i to w wielu kierunkach — młodzież. Istnieje również społeczna presja organizowania nowych szkół mistrzostwa sportowego. Powstanie ich wkrótce kilka, zgłoszono bowiem około 15 propozycji powołania nowych szkół sportowych. Słowem — góra „wuefiacy”. To Wasza przecież zasługa, że rosła zastępy mistrzów wśród szkolnych sportowców, że „zarybiliście” kraj wzdłuż i wszerz, z czego kluby ciągną całymi czerpakami i szkołą, szkołą...

A wierze i w to, że poradzicie sobie z tymi biedakami, którzy unikają ćwiczeń fizycznych dlatego, że mają płaskie stopy (oj, wy rodzice, a gdzie wasze oczy, które wcześniej nie dostrzegły wady), którzy mają skrzywienia układów kostnych i deformacje, którzy wreszcie, gdyby dmuchnąć, padłby jak zeschnięty listek z jesiennego drzewa.

I za nich się weźmiecie, a sprawa warta jest zachodu. Pomyslcie o tym w dniu Waszego święta.

MIECZYSLAW BILSKI



## PODZWONNE BIUROKRACJI

By usprawnić wychowanie znieśliśmy papieromanię. Mam już teraz spokój święty, gdy sporządzać dokumenty: — listę dzieci supertroski, — listę dowożonych z wioski, — listę w świetlicy siedzących, — podlistę tamże jedzących, — listę tych z rozbitych rodzin, — listę sierot (mieć się godzi), — listę chorych (na co chore), — listę spóźnionych w rozwoju, — listę rodziców opojów, — listę grup dyspanseryjnych, — wykaz czynów produkcyjnych, — ekstrakt: czynów rozliczenie, — każde władzy zalecenie. Do tego ze cztery plany i już z grubszą wszystkim mamy. Teraz widać w całej krasie mych trzydziestu uczniów w klasie. Naszym władzom wdzięczność z racji zwyciężenia biurokracji.

Magdalena Szerszeń

## FRASZKI

Jakie potrzebne kwalifikacje po to, by zawsze mieć rację?

Wacław Klejmont

### SYNALEK

Cały rok zmarnował, egzaminy oblał. Według mamy, taty, kandydat do Nobla!

### ZERO

Czym byłby na przykład milion, Gdyby nie miał sześciu zer? Gdy ktoś o kimś mówi: „zero”, Nie ma racji, nie jest fair!

### PRAGNIENIE

Chciałbym otrzymać różdżkę od wróżki. By zmieniać w mózgi niektóre mózdzki!

Elgiusz Ristau

### RADA

Do północy radzi Rada: o tym, że Jaś podpowiada, że Staś spóźnia się do szkoły. Jurek coś nadto wesoly. Zosia, owszem, lecz jest „ale”. Krysia się nie uczy wcale. Elokwencja, polot, gracja. A to ci klasyfikacja!

Magdalena Szerszeń

### O IKARACH

Już niejednego Ikara Zabila nuda i marazm.

Fryderyk Połdoiecki

### O NIEJEDNYM

Niejeden — prawda szczerą — do-nosem się podpiera.

### GRUBA RYBA

Stwierdzam z przykreścią: staje w gardle ością.

Bogusław Wiczorek

### CENA SUKCESU

Postawił na swoim! A teraz — się boi...

Ryszard Przymus

## MYŚLI TAKIE SOBIE

Każdy ma nos, ale nie każdy ma nosa. Zdjął przykrywkę z garnka i uważa się za odkrywcę.

Józef Bulatowicz

Bywają figury bez twarzy, ale jakież plecy mają.

Wśród rzucanych nam pod nogi klód nie szukajmy deski ratunku.

„Kółka” są, więc życie szkolne powinno się prawidłowo toczyć, tymczasem okazuje się, że są to... zera.

Wiesław Czermak

Niedobrze, jeśli laska jest jedyną podporą człowieka.

Zbigniew Hołduki

# JESTEM Z WCZASÓW ZADOWOLONY

Niestety, lało przez dwa tygodnie. W przerwach można było podziwiać nieklamany urok Stegny, bujną i soczystą jej nadmorską zielenią, kawiańską i sklepikami nęcące turystów i estetycznym wystrojem, i żywiołową atmosferą kupiecką pojawiającą się wszędzie tam, gdzie klient jest rzeczywiście kimś pożądanym.

Można by więc było solidnie wypożyczyć i doprowadzić nauczycielski system nerwowy do jako takiego stanu równowagi, gdyby nie przewrotność ludzkiej natury, co wyraził dowcipnie pewien znajomy nie nauczyciel słowami: „Najtrudniej pracuje się z nauczycielami, są wiecznie niezadowoleni!”

Nieprawda! Nie pozwalam na tak krzywdzące uogólnienia! Przepraszam znajomego nienauczyciela, ale stawiam kategoryczne veto! Na wczasach w Stegnie właśnie ja, jako jedyny uczestnik byłem zadowolony. Jedyny spośród osiemdziesięciu zakwaterowanych w gminnej szkole zbiorczej zamienionej na okresowy dom wczasowy.

Jakież to stawiano zarzuty? Że wyżywienie niewykwintne? Absurd! Jestem poważnie chory na żołądek, wątroba też daje od czasu do czasu znać o sobie, zwłaszcza po golonce z musztardą, dlatego dietetyczne posiłki były na miejscu.

Ze dania były niewyszukane, jednostajne? Drugi absurd! Czyż kulinarna prostota nie cechowała naszych przodków? A zdrowi i siłni byli jak tury.

Nienadzwyczajne warunki lokalowe? Zmuszanie wczasowiczów do koncentrowania życia towarzyskiego na łóżkach w dziewięcioosobowych pokojach? A to z powodu braku świetlicy (sic!) i innych rekreacyjnych pomieszczeń?

Doprawdy dziwne wymogi i nie na czasie. W sypialni można przecież z powodzeniem spać, drzemać, posiedzieć, pogwarzyć, wypić w towarzystwie kawę, nawet ją przyrządzić gospodarskim sposobem, zagrać w brydża, posłuchać muzyki z płyt, potańczyć, a nawet urządzić małą libację, słowem zrobić wszystko co się spodoba.

Wielofunkcyjność jest przecież znamieniem nowoczesności i za to należą się kierownikowi ośrodka gorące brawa. Na jego miejscu nawet bym nie usiłował podważać argumentów przeciwników nowoczesności, którzy żądali na przykład stolików i krzeseł w salach sypialnych, aby nie miętosić łóżek, tych samych sprzętów na korytarzach, bo powiadają — nie są koźmi i nie będą palić na korytarzu stojąc, żądali świetlicy, przytulnej czytelnicy, a nawet — o, sancta simplicitas! — pokoiku klubowego, parawanów przy łóżkach, nocnych lampek, miednic i dostatecznej ilości ciepłej wody w prysznicach, by mogli się wmyć wszyscy, a nie tylko kilku szczęśliwców, którzy zamiast wykąpać się w morzu, warowali od rana do południa (czasem) w łazience, jakby kąpiel pod prysznicem była na wczasach najważniejsza!

Zarzuty pod adresem pani na etacie kulturalno-oświatowej wydają się być co najmniej niestosowne. Gdzie dawna rycerskość wobec dam! Prawda, że owa pani przez cały turnus nie zabrała ani razu głosu publicznie, prawda też, że nie inicjowała wspólnych zabaw i rozrywek, a i to prawda, że absolutnie nie obchodziło ją, co mianowicie porabiają wczasowicze, ale czyż takie zachowanie nie świadczy o subtelnej kulturze pani od kultury?

Jakby to wyglądało, gdyby młodzieńca pani narzucała się poważnym panom i panom i usiłowała ich bronić przed nudą, jakby to było jej najważniejszym obowiązkiem! Jak? Ze wobec tego należałoby etat kulturalno-oświatowego zlikwidować? Też coś! Toż to i tradycja, i ładnie brzmi, a przy tym okazja do wykazania na konkretnym przykładzie bogactwa i potęgi naszego państwa, które w niezwykle dyskretny sposób nie tylko zapewnia temu i owemu dach nad głową, wyżywienie, opiekę i wypoczynek w atrakcyjnej miejscowości, ale jeszcze płaci.

Z tym stróżem nocnym to już nawet niesmaczne. Cóż z tego, że ośrodek wczasowy takowego powinien mieć, by do jego wnętrza (ośrodka)

nie pakowali się niepowołani i że taki stróż winien otwierać drzwi nawet po dwunastej w nocy, jeśli jakiś wczasowicz przedłuży swój pobyt w lokalu czy w znajomych. Czyż jednak można wymagać od człowieka, by nie spał w nocy, jeśli leżakuje w dzień? Czyż nie humanitarniej umówić się z koleżanką, która otworzy okno o trzeciej nad ranem, jeśli się tylko zapuka? Zresztą przebywanie na przykład w remizie strażackiej przeobrażonej na świetny nocny lokal tylko po to, by oglądać strip-teaserkę nie jest najlepszą formą spędzania czasu.

Z braku świetlicy, o czym napomknąłem poprzednio, kolorowy telewizor ustawiono na korytarzu przed drzwiami prowadzącymi do pokojów sypialnych. Niektórych to denerwowało. Gdyby jednak zechcieli wyciągnąć praktyczne wnioski z tak ustawionego telewizora, jak to zrobili niżej podpisani, byłoby w pełni usatysfakcjonowani. Cierpię bowiem na oczy i nie znoszę telewizora. I oto, dzięki cudownej inwencji kierownika ośrodka, leżę sobie w łóżeczku i słucham piosenek żołnierskich z festiwalu kołobrzeskiego, za piosenkami bowiem, i to militarnymi, przepadam. W dodatku nikt mi nie przeszkadza jako że lokatorzy, w obawie przed hałasami (sic!) przeczornie ułobnili się, pozostawiając do mojej dyspozycji osiem łóżek. Znajdziecie mi drugiego w Polsce wczasowicza, który by miał do dyspozycji pokój o kubaturze równej wielkiej izbie lekcyjnej, słuchał piosenek festiwalowych, nie patrząc w telewizor i popijał herbatkę z cytryną?

Nic tedy dziwnego, że pierwszy złożyłem dziesięciozłotową składkę na kwiaty dla personelu, wyrażając w ten sposób swoją wdzięczność za umożliwienie mi spędzenia przyjemnych wczasów w nadmorskim kurorcie. Mam też nadzieję, że ośrodkiem tym zainteresują się nauczycielskie związki zawodowe, warto bowiem upowszechnić niektóre z form z takim rozmachem zastosowane w Stegnie, należy bowiem wątpić, czy komukolwiek uda się skopiować wszystkie.

KAROL BIALOŃ